

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwa razy w dostawę do domu
dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłka 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (zobowiązanie) za 1 wiersz peti-
towy lub jego miejsce 20 hal.

Nadesłane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 30 halerczy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnich Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do przedpłaty

na „Słowo Polskie“

na maj i kwartał drugi.

„Słowo Polskie“ wychodzi od 1-go marca także w nie-
dziele, zatem 13 razy tygodniowo, jest największym i najtań-
szym dziennikiem polskim.

Co dzień, oprócz pisma, w dodatkach specjalne tygo-
dniki, fachowo redagowane (przyrodniczy, techniczny, pra-
wno-administracyjny, ekonomiczny, społeczny, pedagogiczny
hygieniczny, kobiecy, rolniczy itp.), w soboty tygodnik po-
święcony sprawom literatury i sztuki.

Oprócz tego abonenci „Słowa Polskiego“ mają prawo
prenumerować po znacznie niższej cenie

„Ilustrację Polską“

wydawaną w Krakowie pod redakcją Ludwika Szczepań-
skiego, jedynie za dopłatą 1 korony miesięcznie (3 koron
kwartalnie.)

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi:

	bez „Ilustracji“			z „Ilustracją“		
	mies.	kwart.	roc.	mies.	kwart.	roc.
We Lwowie	2—	6—	24—	3—	9—	36—
— z 2-raz. dost. do domu	2:60	7:80	31:20	3:60	10:80	43:20
z 1-razową wysyłką poczt.	2:20	6:60	26:40	3:20	9:60	38:40
z 2-razową „ „	2:70	8—	32—	3:70	11—	44—

Rolnicze stowarzyszenia zawodowe.

Sprawa zawodowych stowarzyszeń rolniczych
będzie przedmiotem obrad na najbliższej sesji sejm-
owej, ogólna bowiem ustawa państwowa uzyska już
wkrótce sankcję. W kraju naszym opinia publiczna
podziela projekt tej ustawy niezbyt chętnie, nawet
podejrzliwie z obawy, żeby formalny biurokratyczny
nie zaszkodził idei samopomocy. Zarówno Towarzy-
stwo gospodarze, jak Towarzystwo Kółek rolniczych,
oświadczyły się zgodnie przeciw towarzystwom za-
wodowym.

Natomiast Towarzystwo rolnicze krakowskie
sprawę stowarzyszeń zawodowych poparło i wystą-
piło nawet z projektem ustawy krajowej, opracowa-
nym przez p. Hupkę.

Projekt p. Hupki poddał zasadniczej i rzeczow-
wej krytyce prof. Głębiński, jakkolwiek uważa go za
przedwczesny. Projekt ustawy krajowej musi uwzględ-
niać ideę jedności kraju i dążyć do wytworzenia har-
monii, przynajmniej w dziedzinie pracy społecznej i
ekonomicznej „skoro łączności takiej w organizacyi
politycznej nie dało się osiągnąć“.

Tymczasem projekt p. Hupki nie odpowiada
tym postulatam narodowym i ekonomicznym i ma

Na str. 11 i 12, Tygodnik sportowy:
„Lwowskie Towarzystwo tyżwiarskie“, „Wy-
ścigi konne w Krakowie“, „Angielskie Foot-
ball Derby“, „O fotografii amatorskiej“, „Nie-
mieckie wyścigi konne“, „Praktyczne wska-
zówki“, „Nowiny“.

Fejleton: „Przy drodze“, powieść Her-
mana Banga. Z oryginału duńskiego prze-
łożyła Józefa Klemensiewiczowa (ciąg dal-
szy).

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

General uśmiechnął się sam do siebie na ten
wywód myśli, bo to, co się stanie, jego będzie za-
stęga.

W pierwszym ataku zważyło ich, lecz teraz
idą... idą murem!

Lecz zawodne były wróżby Mohra, zawodne, bo
choć jako na dłoni widział, że przednia straż polska
nie liczyła więcej jak dwa bataliony i cztery działa,
choć wyliczył i odsiecz tego batalionu, co stał w dali
przed groblą rasyńską, choć miał dwunastu żołnier-
zy na jednego, choć każde odezwanie armaty nie
przyjacielskiej zagłuszał rykiem swych baterij... nie
przewidział największej przeszkody, nie odgadł jej,
nie odczuł... Przednia straż polska opierała się o la-
sek olszowy. Strategia nauczyła Mohra baczyć na
bory, na gąszoze, na porośle drzewami parowy — lecz
nie przestrzegła go przed wężym zagajnikiem, przed

charakter wybitnie biurokratyczny, jak wszystkie
pomysły społeczne polityków krakowskich.

P. Hupka nie chce tworzenia organizacyi od
dołu, za pomocą istniejących związków, ale pragnie
je narzucić z góry, w gotowej formie i stworzyć
w kraju dwa stowarzyszenia. Odważny projekto-
dawca nie obawia się takiego podziału, bo przema-
wia za nim „tradycya“ (chyba austriacka?).

„Przeciwko pomysłowi podziału kraju na dwa
okręgi zawodowych stowarzyszeń — pisze prof.
Głębiński — muszę się stanowczo oświadczyć w imię
interesów ekonomicznych i narodowych. Wprawdzie
w kraju mamy dwa Towarzystwa gospodarze, ale
nie widzę żadnej racji adoptowania dawnych usiło-
wań rządu austriackiego podziału kraju na część
zachodnią i wschodnią. W naszym zbiorowym inte-
resie ekonomicznym, społecznym i narodowym jest
łączyć się i działać solidarnie, a nie rozdzielać
się i nie dawać z góry przykładu rozdzielenia pod
pozorem sprzeczności interesów. Sam autor uznaje,
że, w celu dopięcia wspólnych zadań, należałoby
ustanowić stały wspólny komitet wykonawczy we
Lwowie dla obu stowarzyszeń. Czyż nie byłoby
łatwiej i naturalniej stworzyć jedno stowarzyszenie
krajowe, pozostawiając samorząd stowarzyszeniom
określowym?“

Nie wchodzimy w szczegóły projektu p. Hupki,
zaznaczmy tylko, że według jego projektu, zgromad-
zenia delegatów we Lwowie i w Krakowie skła-
dać się mają z delegatów, wybieranych przez okręgi
rad powiatowych, oraz członków, mianowanych przez
Wydział krajowy i c. k. rząd. Słusznie zaznacza
prof. Głębiński, że przy projektowanym składzie
uderza zbyt wielka liczba członków mianowanych.
P. Hupce nie dosyć tego. Wybory delegatów mają
wedle jego pomysłu charakter wyborów politycz-
nych: zgromadzenie członków zwołuje starosta, jed-
nego delegata wybierają członkowie Rady powiato-
wej z kurii większej własności ziemskiej, drugiego
z kurii gmin wiejskich.

Według ustawy stowarzyszenia okręgowe po-
winy być podstawą organizacyi, natomiast p. Hupka
wygłasza zasadę przeciwną, że członkowie stowa-
rzyszenia krajowego, których posiadłości leżą w da-
nym okręgu są tem samem członkami stowarzysze-
nia miejscowego.

Ogólne zgromadzenie stowarzyszenia okręgo-
wego zwoływałby i zagajał c. k. starosta. Udział
w ogólnym zgromadzeniu mieliby osobiście tylko
członkowie, opłacający rocznie najmniej 100 koron
państwowego podatku gruntowego, inni zaś byłiby
zastąpieni przez delegatów, po jednym na 50 człon-
ków w gminie, a nadto mogliby uczestniczyć z gło-

sem doradczym. Wybory delegatów w gminie prze-
prowadza na wezwanie starosty naczelnik gminy.
Wydział stowarzyszenia krajowego składa się z 10
członków, wybranych w dwóch kołach wyborczych
po pięciu z każdego koła, i z dwóch członków miano-
wanych, z których, rzecz dziwna, mianuje jednego
prezez rady powiatowej (a nie rada powiatowa, jak
opiewa §. 18 ustawy), drugiego zaś mianuje c. k.
starosta, co już jest wręcz sprzeczne z ustawą.

W projekcie p. Hupki, popieranym przez kon-
serwatystów krakowskich, widzi prof. Głębiński „wy-
paczenie idei, samodzielnej, żywej assocyacyi za-
wodowej rolników przez nadanie im cechy, a może
i tendencyi politycznej. Rozumiemy dobrze, że w myśl
ustawy państwowej stowarzyszenia zawodowe podle-
gają nadzorowi władz politycznych, a w ostatniej
instancyi ministra rolnictwa, ale trudno zrozumieć,
dlaczego ów „nadzór“ ma się objawiać jako bezpo-
średni udział i kierownictwo starostów i wójtów przy
wyborach, dlaczego wybory mają się odbywać wed-
ług wzoru z kurii politycznych, dlaczego nakoniec
starosta ma mianować członków wydziałów okręgo-
wych?“

„Zupełnie zaś niesprawiedliwym jest pozbawie-
nie włościan prawa osobistego czynnego udziału
w zgromadzeniach okręgowych, a przyznanie tego
prawa tylko właścicielom obszarów dworskich, skoro
włościanie płać zwykły podatek gruntowy niższy,
niż 100 koron rocznie. Wszakże stowarzyszenia te
powołuje się do życia głównie dla włościan, dla o-
budzenia wśród nich samowiedzy zawodowej, zmysłu
assocyacyi, przedsiębiorczości — a włościanie ci nie
mieliby sami głosu stanowczego, tylko przez dele-
gatów! Dla związków rolniczych, w pierwszym rzę-
dzie dla Kółek rolniczych, które w myśl ustawy
państwowej mogą być powołane do reprezentacyi
w stowarzyszeniach zawodowych, okazał się autor
bardzo niełaskawym, bo nie wspomniał o nich ani
słowkiem, nawet przy zakresie działania stowa-
rzyszeń“.

Zdaniem prof. Głębińskiego, Sejmu taki pro-
jekt nie zadowolni, a wywoła uzasadnioną opozycję
ze strony włościan. Z projektu p. Hupki wieje nie-
ufność, nawet niechęć do samorządu, obawa, żeby
stowarzyszenia zawodowe nie stały się zamodziel-
nemi. „Inaczej — powiada p. Głębiński — niepod-
obna zrozumieć owych ograniczeń praw włościan, o-
wych kurji wyborczych, wpływu starostów i wójtów,
odgraniczenia się od Kółek rolniczych i innych
związków dobrowolnych“.

Uwagi prof. Głębińskiego o projekcie p. Hupki
uwidoczniają zasadniczą różnicę ich stanowisk poli-
tycznych. Pierwszy jest autonomistą w najszerszem

jaje, niekiedy wiewiórka kozła wywraçała na gałęzi,
wracając z orzesznej wyprawy, a zresztą nikt o olchę
się nie troszczył, nikt nie pamiętał o niej, nikt nie
dbał.

Losem jej był topór drwala, piła trzcza, kozik
pastuszny, kleszcze huraganu. Olszyna padała, tamta
się sęczyła krew z rozwartych pni i bolesnych cięć,
schła i znów rosta, znów szukała życia w napoły
zdeptanej gałęzi, w zmiażdżonym pączku...

Lata szły! — Mijały wieki!

Aż oto pod cieniem jej stanęła przednia straż
wojska w chwili, gdy znów odwracała się karta dzie-
jów narodu.

Olszyna przesyta kulami baterij Gileta, zało-
potała gałęzi tak smutnie, tak żałośnie — że aż
Sokolnicki stojący na lewym skrzydle batalionu Go-
debskiego, głowę podniósł ku wierchołkom drzew.

— Gorąco zaczyna być! — mruknął do puł-
kownika.

— Miotaj kulami! — dorzucił Godebski.

— Szlusuj!! — huknął głos Małachowskiego na
tyłach kolumny.

Olszyna gięła się, pękała, obsypywała stojące
bataliony gradem drzazg i gałęzi — zdawało się
że lada chwila zerwie się z korzeni i własnym cię-
żarem przytłoczy tych, co tu szukali osłony.

Atoli, kiedy już pierwszy atak został odpartym,
kiedy już netylko ziemia, ale i lśniaca kora olszyny
zarumieniła się krwią a w dali ruszać zaczęła się cie-
mna fala austriackiego korpusu, gotując się do za-
dania ostatecznego ciosu — olszyna umilkła nagle.

(C. d. n.)

znaczeniu tego wyrazu, drugi biurokrata, lękającym się wszelkiej inicjatywy niezależnej i dopuszczania szerokich warstw społeczeństwa do samodzielnego udziału w życiu publicznym.

Otóż samodzielny udział całego społeczeństwa we wszystkich dziedzinach życia publicznego jest zasadą naczelną prawdziwej demokracji, odróżniającą ją zarówno od konserwatywnego, jak radykalnego biurokratyzmu.

Powyżej przytoczone poglądy i uwagi krytyczne prof. Głabińskiego tłumacza, dlaczego demokraci, nawet „wszechpolscy“, mogą szczerze popierać tego kandydata, chociaż stoi on odrębnie i dlaczego *Czas*, chociaż niby to uważa go za swego, zwalczał ubocznie i pośrednio jego kandydaturę.

Biura prasowe w Wiedniu.

Wiedeń, 1 maja.

(A.) W obu biurach prasowych, które Wiedeń posiada, zaszła zmiana kierownika.

W „Biurze literackim“ ministerium spraw zagranicznych staje na czele — po baronie Ludwiku Dozim — radca ministerialny dr. Jettel von Etlebach. Liczy lat czterdzieści i kilka, co najwyżej pięćdziesiątkę. Mniej zręczny, niż poprzednik, nie dziennikarz i nie polityk z temperamentu. Chwałę go jako dobrego prawnika i urzędnika wzorowego, wreszcie biegłego filologa. Są to niezawodnie cenne przymioty dla urzędnika ministerium spraw zagranicznych. Czy przeciwie owe przymioty wystarczą, by nadać owemu Biuru literackiemu należyty kierunek; by obsługę publicystyczną w prasie zagranicznej pokierować na korzyść interesów politycznych Austro-Węgier; by krzyżować na szpaltach owej prasy manewry agentów obcych mocarstw — przekonamy się niebawem.

W departamencie prasowym, tworzącym część składową austriackiego prezydium ministrów, dotychczasowy kierownik, dr. baron Forstner von Billau, zostawszy radcą namiestnictwa w Innsbruku, udaje się do Trydentu. Jego miejsce zajmuje dr. Robert Davy, sekretarz ministerialny w ministerium spraw wewnętrznych. Zmiana to przeciwie raczej nominalna, niż faktyczna. Duszą bowiem i główną osobą w owym departamencie pozostanie i nadal dr. Sieghardt, mianowany w d. 1 maja radcą ministerialnym.

Departament prasowy w austriackim prezydium ministrów — to instytucja niezmiernie wpływowa, prawie stale zanadto wpływowa ku szkodzie polityki wewnętrznej w Austrii. Kierownik tego departamentu bywa stale nietylko mężem zaufania prezesa ministrów, ale i jego prawą ręką. Z natury owego urzędu wynika, że wie z góry o wszelkich intencjach rządu, gdyż musi im przygotowywać drogę w prasie; że trzyma w rękach nici rozmaitych planów, intryg i kontrin; że staje się posiadaczem wielu tajemnic państwowych, nie zawsze znoszących światło dzienne.

Z drugiej strony, stykając się codziennie z przedstawicielami prasy, działając za kulisami, a więc bez obawy zdawania publicznego rachunku ze swych czynów, taki kierownik austriackiego departamentu prasowego zatracza niekiedy poczucie odpowiedzialności. Rodzi się w nim ochota intrygowania na własną rękę, tworzenia rządu w rządzie. Pobudki podobne odzywają się u niego silniej, im częściej na owo stanowisko bywają powoływani ludzie giętki, nie przebiegający w środkach, którzy są zdania, że wszystko i każdego można na świecie kupić. Rozchodzi się tylko o cenę. Typem takiego „Pressleiters“ — jak go zowią urzędowo — był szef sekcyi Freiberger. Protegowany przez hr. Taaffego dostał się do departamentu prasy bez studiów prawniczych z biura stenografów parlamentarnych. Służył kolejno rozmaitym gabinetom o wręcz odmiennych programach. Jako znawca stosunków i ludzi, jako posiadacz rozmaitych sekretów państwowych i prywatnych, jako człowiek, którego wszędzie można było postać, i to z każdą misją, w drugiej połowie rządów hr. Taaffe należał do filarów jego systemu. Hr. Taaffe lubił posługiwać się w pewnych okazyach ludźmi à la Freiberger.

Podczas gabinetu koalicyjnego zszedł na drugi plan. Wypłynął znowu przy hr. Badenim, zdaje się, ale na korzyść tego gabinetu. Ostatecznie usunął go baron Gautsch.

Odmienne charakter przybrał departament prasowy za hr. Thuna, gdy na czele tego departamentu, zrazu jako zastępca hofrata Schiela, potem jako kierownik samodzielny, stał krakowianin, dr. Ignacy Rosner.

Z upadkiem hr. Thuna, złożył on kierownictwo departamentu, wobec wprost przeciwnej polityki następców, hr. Clarego i dra Körbera.

Ten ostatni — jak to wykazywaliśmy niejednokrotnie — aparat prasy półrządowej doprowadził do doskonałości. Agenci departamentu prasowego dzisiaj umieją dotrzeć prawie wszędzie. Występują też pod rozmaitymi postaciami. Często nawet dzienniki szczerze opozycyjne bezwiednie służą celom ga-

binetu i trzeba dużej znajomości stosunków, by rozpoznać, że to departament prasowy złożył swe jajo kukułę. Reklamowanie gabinetu i osób jemu oddanych za dzisiejszego systemu przybiera niebawem rozmiary. Na razie jest to manewr dosyć zręczny. Powodzenie — choćby istniejące tylko na papierze — imponuje masom, ośniewa je, pociąga. Dobrze wychodzą na tem jednostki, lecz państwo może stracić i to wiele. Taki system ciągłej reklamy i obietnic wywoła wreszcie z natury rzeczy rozczarowanie, potem oburzenie.

Dzisiejsze filary tego systemu, jeżeli zdają sobie sprawę z takiego niebezpieczeństwa, pocieszają się prawdopodobnie myślą, że pod obuchem tego oburzenia będą pokutowali nie oni, lecz ich następcy.

Hr. Gołuchowski i Koło Polskie.

Wiedeń, 1 maja.

(A.) Przed paru dniami urządziłem ankietę ustną, wypytując tego lub owego z posłów polskich, jakie też są stosunki Koła z ministrem spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskim?

Odpowiedzi wypadły różnie: stosunek przyjazny, obojętny, chłodny — oto, co mi odpowiadano. I nie mogło być inaczej. Przez lat siedm kanclerstwa hr. Gołuchowskiego (niebawem w maju skończy się rok siódmy) stosunki Koła polskiego z ministrem były zawsze nieokreślone, niewyraźne... Hr. Gołuchowski nie brał nigdy żywej roli żarliwej do serca z przychylności, że jest Gołuchowskim.

Przeciwnie, pod jesień 1899 r., gdy nabrano pewności, że hr. Gołuchowski pracuje nad obaleniem Thuna, Koło Polskie i jego publicystyczne organy stanęły jeżem przeciwko ministrowi na *Ballhausplatzu*.

Wielka pobłażliwość hr. Gołuchowskiego wobec międzynarodowych gwałtów poczty i policji pruskiej, tolerowanie przez niego agitacji wszechniemieckiej, jego uległość wobec zbyt częstych i zbyt butnych interwencji ambasadora Rzeszy Niemieckiej, księcia Eulenburga, nie mogły zacieśnić węzłów między nim i Kołem Polskim.

Koło Polskie wyciągnęło obecnie z tego stosunku konsekwencje polityczne. Odrzucenie prezesury delegacyi austriackiej przez Apolliniego Jaworskiego zapowiada — jak już pisałem przed tygodniem — przejście Koła Polskiego do umiarkowanej opozycyi. Nie będzie ono zwalczało bezwzględnie hr. Gołuchowskiego, gdyż to nie tkwi w naturze i nie odpowiada interesom politycznym naszej reprezentacyi narodowej. Postanowiło przeciwie zachować zupełną swobodę ruchów, by w umiarkowanej, lecz stanowczej formie wyrazić ministrowi niezadowolnienie, że nie umiał w sojuszu monarchii habsburskiej z Niemcami zabezpieczyć dla tej pierwszej zupełnie równorzędne stanowiska.

Koło Polskie zbliży się zatem w poglądach na politykę zagraniczną Austro-Węgier do delegatów czeskich. Zbliży się tylko, różniąc natomiast w ocenie stosunku Austro-Węgier do Rosyi. Bezwzględne rzucenie się monarchii w ramiona Rosyi, teorii propagowanej przez Czechów, delegacyi polscy nie mogą pochwalają.

W każdym razie skutkiem tej zmiany poglądów polityków polskich na trójprzymierze, opozycya w delegacyach przeciwko sojusznikowi z Rzeszą niemiecką, wzrosła na siłach. W pierwszych latach urzędowania hr. Kallaya tej opozycyi nie było wcale. Staro-czesi na równi z Polakami pochwalali politykę zagraniczną monarchii wbrew przekonaniom.

Dopiero przed laty dziesięciu zjawiała się po raz pierwszy owa opozycya, z chwilą, gdy do delegacyi weszli Młodożeci. Było ich zaledwie czterech. Patrzano się wówczas na nich z podziwem, jedni podejrzliwie, drudzy z pewną obawą. Zisolowano ich pewnym odosobnieniem nie tylko politycznej, ale i towarzyskiej natury. Robiło to wrażenie, jak gdyby uważano ich za trędowatych, których należy wywieść z towarzystwa osób zdrowych. Prasa półrządowa wiedeńska i berlińska obsypywała ich szyderstwami. Prezes delegacyi, książę Windischgraetz, wnet potem prezes gabinetu koalicyjnego, kępował swobodę słowa, gdy zabierali głos mowcy czescy.

Nie pomogły te ograniczenia natury raczej politycznej, niż parlamentarnej; nie pomogły szyderstwa. Myśl, podniesiona wtedy przez Czechów, że sojusze Austro-Węgier z Niemcami przynosi tym pierwszym szkody poważne — ta myśl zapuszczała korzenie coraz głębiej i szerzej. Już od lat dwóch delegacyi polscy zajmowali wobec tego sojuszu stanowisko coraz to bardziej nieprzychylnie. W tym roku zajmą wrogie.

Ze hr. Gołuchowskiemu nie jest na rękę owa postawa Koła Polskiego, z którą w parze idzie coraz większe rozdrażnienie Madziarów przeciwko hr. Bülowowi za popieranie agitacyi wszechniemieckiej, pokazuje się za dni kilka. Krążą bowiem pogłoski, że *exposé* ministra zawiera kilka cierpkich uwag pod adresem opozycyi. Nam się taka metoda jednania zwolenników dla Niemiec wydaje bardzo wadliwą.

Z ziem polskich.

(Szczegóły demonstracyi warszawskich. — Sprawa okólnika ks. Zwierowicza i księża odstępcy. — Sprawa nadużyć kolejowych).

Korespondent *Dzienniku poznańskiego* tak opisuje zajścia, jakie miały miejsce w Warszawie d. 27 kwietnia.

„Mniej więcej około 5 po południu, w godzinie zatem, kiedy w dzień niedzielny pół Warszawy wychodzi na spacer, lub wyjeżdża w aleje Ujazdowskie, ukazała się w alejach grupa ludzi, złożona może z 60 osób, przeważnie robotników, którzy, idąc parami, zaczęli śpiewać „Czerwony sztandar“.

Natychmiast, jak z pod ziemi, wysypali się żandarmi, oddziały policyi, a z podwórza pobliskich koszar pułku litewskiego ukazał się kozacy. Otoczono nie tylko ową grupę ludzi śpiewających, ale razem z nimi i kilkuset, może 200, innych, którzy z tymi nie mieli nic wspólnego — i wszystkich razem wzięto siłą w podwórce koszar, gdzie ich zatrzymano.

Równocześnie inny oddział policyi i żandarmeryi zamknął wejście do alei od placu św. Aleksandra, gdzie panował najzupełniejszy spokój i gdzie publiczność nie wiedziała całkiem, co się właściwie dzieje.

Bez żadnego dalszego powodu, kozactwo wysypało się z koszarowego podwórza i na dany znak puściło się pędem ku placowi św. Aleksandra. Na tej przestrzeni nie było już manifestantów, tylko spacerująca, niedzielna publiczność.

I oto na tę spokojną publiczność przypuścili kozacy atak, tratując i bijąc nabajkami, nie szczczędząc kobiet i dzieci. Publiczność usuwała się na bok, lub uciekała przodem. Nareszcie około dawnej restauracyi, zwanej „Wersal“, spędzono tłum, z kilkuset ludzi złożony, wdarł się na sztachety werandy, szukając tam ochrony przed napaścią. Ale kozacy wpadli najpierw na trotuar, potem usiłowali dostać się za ustępującymi na werandę. Ten akt nieczem nie usprawiedliwionego barbarzyństwa i niezasłużonego pościgu obrzył nakoniec i publiczność. Kilkudziesięciu z napastowanych i bitych chwyciło za krzesła i stoliki z kawiarni i zaczęło się bronić. Dwóch czy trzech z pomiędzy kozaków dostało po łbach nogami od stołków, to samo spotkało i kilku policyantów. Nakoniec behaterska armia ustąpiła z werandy i znów zaczęła „przywracać porządek“ na środku alei. Ale w alejach już nie było nikogo. Tramwaje tylko kursowały spokojnie tam i napowrót aż do Mokotowskiej rogatki. Podobnie i z owej werandy aresztowano kilka osób. W zamieszaniu nie można było rozróżnić a sprawdzić jeszcze trudniej...

Okolo godziny 7 był już spokój zupełny. Z podwórza koszar puszczono kilkudziesięciu na wolność. Resztę, już po zupełnem ściemnieniu się, przeprowadzono częściowo do ratusza, częściowo na Pawiak, a częściowo podobno do cytadeli. Ilu? — wiedzieć dziś nie podobna. Za co? — również trudno określić.

Poważniejszych ran podobno nie było ani ze strony napastników, ani ze strony napastowanych. Jakiejś kobiecie przecięto twarz, kilku przewróconych końmi kozackimi, odniosło stłuczenia. Do potłuczonych zawezwano pogotowie ratunkowe.

Zamordowany Sipiagu jeszcze przed śmiercią wydał nakaz, aby zarządzenie ks. Zwierowicza wszelkimi sposobami uchylić. Usiłowanom rządu sprzyja do pewnego stopnia bierna postawa innych biskupów.

Władze wywarły gwałtowny nacisk na kapłanów, aby ich skłonić do oświadczenia, że rozporządzenia biskupiego nie uznają i nie będą się do niego stosować. Chodzi rządowi o wykazanie, że okólnik biskupa był nieprawny i że to uznaje również duchowieństwo dycecezyjne.

Niestety, wśród duchowieństwa katolickiego rychno znalazli się odstępcy, którzy oświadczyli rządowi gotowość do posłuszeństwa. Według posiadanych przez nas wiadomości z Wilna znalazło się już w dycecezyi 5 takich niegodnych kapłanów, między nimi ks. kanonik Ławrowicz.

Sprawa o nadużycia kolejowe, która w Warszawie narobiła tyle hałasu sądzona będzie w Wilnie z udziałem sędziów przysięgłych. Skierował ją tam senat, formując z 35 spraw jedną. Wybór miejsca podsądności był trudny, bo czynny kryminalnie, przez służbę kolejową popełniane, wydarzały się na rozległej sieci kolejowej, łączącej Królestwo Polskie z krajami zabranami i cesarstwem. Oszustwa polegały na ekspedycyach ładunków drzewnych o fałszywej wadze.

Niedobory na wadze, likwidowane przez odbiorców w drodze sądowej, wyniosły na kolejach nadwiślańskiej i południowo-zachodniej w ciągu paru lat około trzech milionów rubli. Zarządy kolejowe różnicę tę wypłaciły, przyczem biura prawne tych kolei nie starały się, jak się pokazało, umyślnie poklerować tak spraw, wytaczonych o odszkodowanie, aby przyczyna niedoborów się wykryła. Aresztowano więc i adwokatów.

Sledztwo wykryło panamę na wielką skalę, wykryło obraz korupcyi sfer kolejowych, gangrenującej społeczeństwo, zarazy, idącej do nas z Rosyi.

Przybory do krawieczyzny

Aplikacye, Koronki, Taśmy, Guziki, Podszewki w wielkim wyborze

poleca Ferdynand Güttler najtaniej w Lwów, ul. Halloka 20

Cała Rosya urzędnicza panama, stoi; do naszych sfer kolejowych dostała się ona odtąd, odkąd koleje, wykupione przez skarż, przeszły pod administrację rządową.

W sprawie, o której mowa, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej w Warszawie i na prowincyi w Królestwie 50 osób. w których liczbie jest 3 adwokatów, 2 studentów, 2 kobiety, literat, 2 bankierów, prowizor farmacyi, szewc, b. urzędnik poczty, 2 właściciele lasów i kilku buchalterów. Wszyscy oskarżeni, na mocy decyzji sądu okręgowego petersburskiego, wypuszczeni zostali na wolność, za złożeniem większych lub mniejszych kaucyj

Ad limina apostolorum.

(Oryginalna korespondencja „Słowa Polskiego“).

Rzym, 26 kwietnia 1902.

I. Chcesz czy nie chcesz, to w mózgu twoim kojarzą się na wspomnienie pielgrzymki pojęcia i wyobrażenia, związane, jeżeli już nie z mistyką i całym zewnętrznym, barwnym aparatem wieków średnich, to choćby z naszymi procesjami do miejsc, cudami słynących.

Boso lub, co najwyżej w sandałach, przywiązanych rzemieniem na utrudzonych nogach, w brunatnych albo czarnych, fałdzystych płaszczach pokutników, z szerokim, na plecy zsuniętym kapeluszem, z różańcem za pasem i długą pastorałką w ręku szły onego czasu tłumy do Rzymu, do Jeruzalem, do świętego Jakóba z Compostelli, śpiewając pieśni pobożne, żyjąc z jałmużny, jałmużną tą obdzielając innych po drodze spotkanych pielgrzymów, żebraków, a nawet gdy się trafiło, i głodną gadzinę. Bo łask nie dostąpił wiecznych, jeżeli, spiesząc *ad limina apostolorum* lub do grobu Chrystusowego albo na Jasną Górę, nie rzuciłeś kawałka chleba psu wychudłemu, który się przypadkiem do ciebie przypłatał.

Jedną z takich nie dzisiejszych postaci spotkałem kiedyś, za lat młodych, w Poznańskim. Coś w rodzaju wędrownego kaznodzi, w którym lud świętego widział pustelnika, przeciętny „inteligent“, chcący uchodzić za postępowca i pozytywistę — Darwin był wówczas w modzie nawet u pokątnych adwokatów i pisarzy gumienych — dopatrywał się waryata, a policja pruska zwykłego, na naiwność ludzką spekulującego wydrwigrosza i oszusta.

Zdaje mi się, że po trochu wszyscy mieli rację; raził tylko zbytek opieki u stróżów bezpieczeństwa, każących owemu „pielgrzymowi“ przerabiać się na porządnego „cywila“, zdzierających z niego nabit franciszkański, aby swoją nie dzisiejszą powierzchownością nie gorszył innych porządnym „cywilów“. Przepędzano go ze wsi do wsi, z miasteczka do miasteczka, albo bez ceremonii, gdy mu przysła ochota choćby najbliższy stawiać opór, zamknięto za ten brak pustelniczej pokory do magistrackiego salonu.

Od kilku dni siedząc w Rzymie, włóczę się zwłaszcza po dzielnicach Świętego Piotra i w licznych grupach pielgrzymów, nadpływających z rozmaitych stron świata, aby u stopni purpurowego, na wielkiem, zielonem suknie poza „konfessją“ bazyliki ustawionego tronu złożyć w hołdzie swą wiarę dziecięcą, szukam napróżno owych niejednokrotnie poezji pełnych cech średniowiecznych. Mijam np. jakąś liczną garść „forestjerów“. W pierwszej chwili staje mi przed oczami zakład ekspedycyjny Cooka, który powierzonych opiece swej dzentelmenów angielskich i amerykańskich przepędza jak trzodę po kościołach, po galeriach i muzeach, po kapitolach i Palatynach, po restauracjach i kawiarniach, w belwederze watykańskim zatrzymując się minutę i ćwierć, przy Santa Maria Antiqua na Forum minuty pół i czternaście sekund, w termach Caracalli kwadrans, a w jadalni San Carlo lub hotelu rzymskiego godzin dwie i minut czterdzieściosiem i trzy ćwierci.

To nie Cook, to pielgrzymka bawarska. Nie powiewają chorągwie, nie rozbrzmiewa na widok wspaniałej fasady Bramantiego tryumfalne *Te Deum*, czy posępne *Dies irae*; porządni „cywile“ kroczą spokojnie, pomęczeni, ze zwieszonymi głowami, na czele opasli proboszczowie, czy chudzi wikaryusze w zwykłych czarnych „Schlussrockach“ i w czarnych spodniach na butach.

Średniowieczny przypomina mi tylko od czasu jakieś przygarbione biedaczysko, z rękami w krzyż, oparte o kolumnę portyku, w wyszarzałej rewerendzie, ze zwieszającą się na niej czarna, wiotka, rozwiewną płachciną, z którą kaznodzieje u San Gesu e Maria, lub w San Lorenzo takie malowniczo wyprawiają dziwa, w pilsniowej, w obochatej, jak nasi chłopci mówią, „zajęcej“, sznurkami pospianej i pościąganej kapelusinie. To ksiądz włoski, żyjący w jakiejś Rocca di Papa czy Palestynie ze stu mszy na rok, to znaczy ze stu marnych lirów, przygląda się chytrem, a smutnym okiem temu nieszczęśliwemu pochodowi.

Ciekaw jestem — myślę sobie — jak też będą wyglądać nasi — no i kładąc się w piątek wieczór do łóżka, postanawiam sobie uroczyście wstać na-

stępne rana o trzeciej i popędzić na „Stazione Termini“ na główny dworzec.

Spóźniłem się, ale dzięki pewnemu niedoleństwu komitetu, mającego się zająć pielgrzymami, nie wiele stracił. Wiadomo było, że przyjeżdżają o wpół do piątej zrana, polskim obyczajem (włoski zupełnie jest podobny), zapomniano jednak zamówić dorozki i tramwaje, a tutaj do mieszkań na Borgo vecchio i na Prati dei Castelli ze sześć kilometrów, jeżeli nie więcej.

Trzeba było zaczekać do szóstej, to jest do chwili, aż na dworcu raczą się zjawić „vetturini“ i tramwaje. Widok arcybiskupa Bilczewskiego i innych kościelnych i świeckich dygnitarzy polskich, przybyłych na przywitanie pątników, bynajmniej wrzących umysłów nie uspokoił.

„Panie, tego — powiada do mnie jeden ze znajomych — pan dobrodziej podobno jeste reporterem *Słowa Polskiego*, tak było w gazecie — otóż, panie reporterze dobrodziej, trzeba koniecznie i to natychmiast pchnąć depeszę do pisma, że dzieje się nam wielka krzywda. A że wiadomo jest po świecie, że *Słowo Polskie* słusznie używa godziwej sławy orędownika wszelkiego uciesionego i upośledzonego narodu, więc też, jakby to powiedzieć, nie ma, panie reporterze dobrodziej, żadnej wątpliwości, że wszelką, jaka się nam z prawa i po naszych pieniądzech należy, otrzymamy satysfakcję. Sześć nocy z rzędu spać, a właściwie nie spać w napchanym wagonie, przyjechać do takiego, panie dobrodziej, miasta, jak ten oto Rzym i nie móżdź jechać dalej, to przecież jest św....., chciałem — uczciwszy uszy — powiedzieć: rozpacz.“

Uspokajam jak mogę; tłumaczę, że gdy ma się do czynienia z 750 osobami o rozmaitych potrzebach, rozmaitych wymaganiach i zachciankach i rozmaitych kiesach, to trudno, aby wszystko szło jak po maśle.

Tak — powiada mój interlokutor — ale niech pan reporter dobrodziej rozważy tylko jedno: że my cierpimy, to i owszem, chociaż konieczności w tem nie ma, tylko dlatego nie cierpią razem z nami familianci i przyjaciele księdza prałata Smoczyńskiego, który miał prowadzić i nas, a prowadził tylko swoich? To już bez żadnej potrzeby.“

Nie mam na to argumentu, tem więcej, że ludziom pomęczonym, o nerwach przedrażnionych trudami podróży, trudno się dziwić, jeżeli w przedstawianiu dolegliwości swoich, w przedstawianiu nagniotków i jednodniowych czy jednodniowych bolączek swoich nieco przesadzają. Z drugiej strony rozumiem też, że ksiądz Smoczyński, na którego barkach spoczywała dola tysiąca blisko osób, nie mógł wszystkim dogodzić, choćby nawet miał i woję po temu. Puszczać „inteligenta“ i zbliżam się do jakiegoś poczciwego chłopiny. „No i jakże tam, gospodarzu“ — pytam — „trochę was wzięło? Widzę, obrączki macie nie złe pod oczami no i w powiekach niby jest czerwonosć. Ciężko — co?“

„Juści tam“ — powiada — „lekkie nie było, ale wszystko na chwałę Bogu i coby człowiek w czystcu mniej cierpiał. Dbali o nas, jak mogli, niech tam nikt sobie nie krzywduje. Bo widzi pan, jak się człowiek mógł pomodlić u świętego Antoniego w Padwie, jak widział ubożuchny domek Najświętszej Panny w Lorrecie i kłęczący wyplakał się przed serafickim Franciszkiem w Assyżu i wysłuchał pięknego kozania, które nom, bidnym pielgrzymom, wygłosił tam ksiądz prałat, jako, że jest rod — powiedział — że nos tu, Polaków, widzi w takim świętem miejscu, to już, widzi pan, musiałby taki człowiek twarde mieć serce i nijakom dusze, ażeby tyż sobie na takim odrobine, jak kolij, abo na takich sześć nocy nieprzespanych urzywnioł.“

„A widzieliście też“ — mówię — „tam, w tym dolnym kościele w Assyżu, zaraz koło kazalnicy, malowidło na ścianie, przedstawiające męczeństwo świętego Stanisława biskupa?“

„Dyć, że nom pokazywali; aż się wszystko raduje we wnętrzu, że o naszym męczenniku pamiętają w takim dalekim kraju.“

Łzy mignęły w oczach prostaczka; a że nie jestem ani zdarwinizowanym pokątnym adwokatem, ani pisarzem gumienym, tylko waszym reporterzyną, uwielbiającym autora owego obrazu, Giotta, tak zdawało mi się, że zupełnie uczucia jego pojmuję. Bo i trudno wyobrazić sobie potężniejszy nastrój, aniżeli jakiego doznajemy w Assyżu, w tem mieście o odwiecznych domach kamiennych, o wąskich cegła lub piaskowcem brukowanych uliczkach, po których proste kobieciny pną się z konwiami na głowach, a ostarze, smutne, dziwnie przeciągłe śpiewając piosenki, poganiają swe zwierzęta —

w mieście, gdzie przechodzień ze zdumieniem staje przed znakomicie zachowaną świątynią Minerwy, w której portyku, na stopniach marmurowych bawił się, dziecięciem będąc, starożytny elegik Propertusz —

w mieście, gdzie blade zakonice strzegą w podziemiach jednego z kościołów zmumizowanych zwłok świętej Klary;

w mieście, gdzie prawdziwie betlejemskie legendy (z stajenką i żłobem, z wołem i osłem, Kubek z Kubem, jak przy narodzinach Chrystusa) widać się

niezwydłym dotychczas liściem naokół postaci wielkiego wyznawcy Ducha, naokół ekstatycznego twórcy „pieśni o słońcu“, naokół źródła nieśmiertelnych natchnień takich podobnych i równych mu twórców, choć nie otoczonych aureolą urzędowej, kościelnej świętości, jak Dante, jak Fra Angelico, jak Giotto i Cimabue, jak Lorenzetti i Signozelli, jak tytu a tytu innych chwał i prawdziwych dobroczyńców już nie tylko Włoch, ale całego ucywilizowanego świata.

Rozmawiając z tym biednym polskim chłopiną, za ciężko zapracowany grosz w daleką udającym się podróż, czułem, jak mi do duszy wracają moje własne, niedawne wspomnienia. Potrącam o nie, boć wiążą się dzisiaj ściśle z widokiem tego tłumy, skarżącego się na trudy, ale równocześnie trudy te składającego w ofierze jakiemuś szlachetniejszemu uczuciu. Miałem znowu przed sobą Rocca grande, skały, z resztkami dawnej twierdzy asysskiej i wspinały z niej widok na okoliczne łagodne wzgórza i doliny, tak znane zajmującym się historją sztuki i obrazów szkoły umbryjskiej, na drzewa oliwkowe i pinie, po miedzach i przydrożach strzegące nie wielkich sched okolicznych wieśniaków, na żółtą wstęgę wyschniętego łożyska rzeki, na cyprysy pobliskiego cmentarza, na imponujące arkady franciszkańskiego klasztoru, na mury, rzeźbione oddzwia i w zachodnim słońcu mistycznym światłem palące się witraże gotyckiej świątyni, jednej z najpiękniejszych, jakie oglądałem we Włoszech.

W rozmowie z tym biednym, polskim chłopiną, przeżyłem znowu ten czas, kiedy porwany urokiem tej świątyni, chodziłem po kilka razy na dzień do jej wnętrza, kiedyś stawał przed Madonną Lorenzettiego lub równie piękną Bogarodzicą z Aniołami i św. Franciszkiem Cimabuego, kiedyś słonecznej szukał chwili, aby w przyciemnionej krypcie dojrzeć owe freski Giotta, gloryfikujące zakon franciszkański, ową Pokutę, zwalczającą w otoczeniu świętych centaury rozpusty, ową dziewicę w niedostępnej wieży, wyobrażającą jedną z cnót kardynalnych, czystość — owe wszystkie, dziwną prostotą ducha napełnione, alegorye, które, dzięki tej pierwotnej własnie prostocie, stanowiącej najistotniejszą zawartość ducha Giottowego, przestają być alegoryami, a zmieniają się w symbole najwnie rysowane, a przecież, mimo tego, nastrojem o całe niebo przewyższające doskonale w kształtach i barwie pogańskie nagości świętych chrześcijańskich na obrazach wielkich mistrzów późniejszego renesansu. (C. d. n.)

JAN KASPROWICZ.

Z wystawy obrazów.

Nie wiadomo, czy uda się komu zdefiniować kiedy jasno i zwięźle: co to jest talent? A jednak, skoro istnieje to nieuchwytnie „coś“, którego obecność w obrazie przykuwa nas doń siłą tajemną, a którego brak sprawia, że najpoprawniej malowany obraz mijamy obojętnie, — musi chyba istnieć i sposób na wyrażenie tego, co spostrzedz tak łatwo, a określić niemal niepodobna.

Zresztą — o receptę na talent mniejsza, byle był! Wachtel ma go z pewnością. Szereg wystawionych obecnie w Salonie naszym dzieł jego, świadczy o tem wymownie i nie poraz pierwszy.

Pamiętamy portret własny artysty, „Adama i Ewę“, pamiętamy szereg obrazów treści bajeczno-symbolicznej, czerpanych, jak mówi Sowizdrzał-Nowaczyński z motywów „mitologii współczesnej“, oraz „Nokturn“. Przepysną była ta głowa Szopena, majająca w zielonkawym tonie księżycowej nocy, na tle mazowieckich równi i smugów, doskonale podobna, o głębokim, zasłuchanym wyrazie znajomego profilu.

Wiele siły i tego co się po niemiecku nazywa „Schwung“ — posiadał też ów Lucifer, młodzieńczy, piękny demon, wyłaniający się z ognia i dymu, nad ugiętą do ziemi, spiorunowaną zjawiskiem postacią niewieścią.

Obecnie wystawione prace Wachtla, oprócz dwu portretowych studyów, nie należą do najlepszych prac tego artysty.

Krajobrazy zwłaszcza, robione widocznie z pamięci, jak na bajeczność zbyt wiarygodne, jak na naturę za mało realne, są w kolorycie zimne i nie szczere.

Z szergu studyów pejzażowych, najlepszy jest ów marzyciel pod cyprysami, miesięcznym światłem obłany, — ale i tu razi pamięciowe traktowanie natury, oraz niejasno tłumacząca się perspektywa muru.

Jako pomysł silny, choć błąd w wykonaniu, wydaje nam się obraz symbolizujący prawdopodobnie „zagadkę życia“ (jak dotąd, wszystkie płótna Wachtla pozbawione są tytułów). Dwa sfinksy olbrzymie kładą się ciężkimi łapami w poprzek drogi, którą kroczy w zadumie naga męzka postać. Nad sfinksami, u brzegu lasu, srebrnobrody rapsod gra na harfie. Jest wiele wyrazu w martwości kamiennych strażników zagadki wiecznej, w ich niemłosiernym spokoju i tej bezwzględności, z jaką zamknęły oto

Zmiana lokalu!

Wyrobów blacharskich

F. KINDEL i A. GÖRZ

z dniem 15 kwietnia rb. przenieśli swój skład z ul. Halickiej l. 15.

na ulicy Grodzickich l. 4.

drogę idącemu nią człowiekowi — samym ogromem cielsk swoich.

I w tym obrazie Wachtla uderza nas to „coś“ nieuchwytnie, które o istnieniu talentu stanowi, — zastanawia nas treść myślowa w kompozycji zawarta, treść, od której wprawdzie wartość dzieła sztuki nie zależy, która jednak rzadko kiedy dobru obrazowi zaszkodziła; — szkoda tylko, że artysta nie wniknął nieco głębiej w temat, nie skomponował lepiej pomysłu, nie tchnął życia w koloryt krajobrazu, który i tu nie jest dość realny, jak na rzeczywistość, ani dość fantastyczny jak na baśń.

Doskonały natomiast, jest szkic głowy męskiej, portret na tle pejzażu, traktowany śmiało, szeroko, z świetnie uchwyconym grymasem, jaki twarz zwykle w rażącym, podniebnym świetle dnia przybiera.

Wiele werwy cechuje drugie portretowe studjum W. Wachtla, (podobno portret własny artysty) młodzieńcza głowa, śniadego bruneta, plastycznie wychylająca się z ram o przesadnej nieco pomarańczowej karnacji twarzy ale śmiałej szeroczynie techniki, poprawnym rysunku i doskonale konsekwentnym wyrazie.

Wachtel, to talent wielki i umiejętność własna talentem, już teraz niepoślednia. Z całą życzliwością dla artysty podnieśliśmy też kilka zarzutów tem śmielej, im szczerzej wierzymy w dalszy postępowy rozwój tej wybitnej twórczości artystycznej.

W obrazach Wachtla ostatnieli, uderzyło nas jednak pewne znużenie, pewne zaniedbanie, jakby powstały bez działania tej sprężyny żywej, która każe dziełom sztuki jawić się na świecie, tylko dlatego, że tak chce ich twórca, że się sam niemi wypowiedzieć musi. W ostatnich dniach kilka razy zdarzyło nam się słyszeć zdanie krytyczne, na temat talentów, które wstępny bojem zdobyły sobie uznanie — mianowicie, że każdy ich występ następny, śledzony bywa bacznie, — ale i sądzony ostrzej od innych, mozołnie w górę dążących. Taki sąd ostry i uwaga baczna czeka obecnie i p. Wachtla. Niechże się nie daje!

To i owo.

„Intryga“ wyborcza.

Od niedawna biednemu *Czasowi* sen odbiera i na jawie spokój zakłóca groźne widmo „agitacji wszechpolskiej“. Widzi je ciągle i wszędzie, wyrastające niespodziewanie, mieniące się różnemi barwami od białej do czerwonej, ukazujące się pod różnemi postaciami.

Teraz np. przybrało to widmo postać „intrygi“ w sprawie wyboru profesora Głabińskiego, którego i nasze pismo usiłuje wciągnąć w zgubne, „wszechpolskie fantazyje“.

Czas udaje, że kandydatura prof. Głabińskiego bardzo mu się podobała. Chodzi tylko o to, żeby przed wyborami lub nawet po wyborach — *Czas* łaskawie przedłuży mu termin — wyraźnie zdeklarował się, jak jest dalekim od wszelkich zgubnych fantazyj.

„Polityczna intryga“ którą *Czas* wykrywa, polega rzekomo na tem, że dla zapewnienia p. Głabińskiemu popularności w pewnych kołach i zdyskredytowania p. Rutowskiego, rozpuszczano pogłoski o układach jego z konserwatystami, a jednocześnie, żeby w tych samych kołach podnieść urok p. Głabińskiego „za jednym zamachem“ zaznaczono, że *Czas* go zaczepił.

Byłaby to, gdyby istniała w rzeczywistości, wcale zrzeczna intryga i *Czas*, gdyby szczerze p. Głabińskiego popierał, z pewnością by jej nie wykrywał.

Organ krakowski sam zresztą uwalnia nas od wyjaśniania, dlaczego oświadczamy się za kandydaturą prof. Głabińskiego — podnosi bowiem jego „dotychczasową działalność publiczną, rezultaty pracy naukowej, zdolności i odwagę“.

Na ten ostatni zwłaszcza przymiot kandydata i my nacisk szczególny kładziemy. Prof. Głabiński mł, niestety, dosyć rzadką u nas w Galicji odwagę zajmowania w sprawach publicznych wyraźnego stanowiska narodowego, ma odwagę myśleć i czuć po polsku.

Dlatego właśnie jest on dla nas „kandydatem narodowym“ a nie dla tego, że przyrzekł wstąpić do Koła polskiego. Dlatego również my jawnie kandydaturę jego popieramy, wtedy gdy *Czas* czyni to niechętnie, bo żywi podejrzenie, że prof. Głabiński chociaż ma „umysł trzeźwy“, nie będzie nigdy na miarę krakowską, dosyć lojalnym i wytrawnym politykiem.

MAŁY FEJLETON.

TEODOR de BANVILLE.

Hotel Kappadocki.

(Bajka dla kobiet).

(Dokończenie).

A jednak, w roku następnym, pokochała; kto zdola się ustrzedz tej boskiej fatalności? Ten, którego pokochała, który ją pokochał nawzajem, był głuchaczem praw, świeżo przybyłym do hotelu kap-

padockiego, a pożerany przez ambicję polityczną. Obdarzony prawdziwym talentem pisarskim, gorąco czujący a zarazem gruntownie myślący, Paweł Athenas obok studyów fachowych pisywał już wybitne artykuły do najbardziej postępowego z demokratycznych dzienników; przepowiadano mu wielką przyszłość.

Heloizę i jego równocześnie raził piorun miłości; ani jedno słowo jednak, ani jedno spojrzenie nie zdradziło ich namiętnego uczucia, odgadniętego przez wszystkich przyjaciół, lecz o którym nikt odezwać się nie chciał; w myśli wszystkich nie mogło być o niem mowy aż do dnia, w którym Athenas miał prawo nazwać Heloizę swą żoną.

Milczenie to umysłne i przymusowe rzuciło jakby gęstszą jeszcze zasłonę smutku na hotel kappadocki, gdzie nędza i braki coraz wzmagały się; bowiem rasa wielkich pracowników malała, liczba lokatorów zmniejszała się, Gariel już nie zdołał wiązać końców ze sobą, a nawet żyjąc dosłownie z niczego, studentom nie udawało się, jak tylko bardzo rzadko zaoszczędzić jaką drobną kwotę i tak duże cerey, czarodziejskimi paluszkami uskutecznione, dawały się spozstrzegać na jasnej sukience w różowe paski Heroizy. Czuć było niejako, że nieszczęście się zbliża. I wybuchło nagle, niespodziewane, straszliwe.

Paweł Athenas został wyzwany na pojedynek wskutek artykułu, w którym ogłosił, chwycił za bary wielką nikczemność i który wymagał krwi. Z ową przed-wiedzą, którą posiadają natury impulsywne a równocześnie głęboko rozumujące, studenci przeczuli, że ów piękny młodzieniec sędzi na śmierć, i z pietyzmem rozdzielili między siebie role, celem czuwania nad dwiema istotami, w które cios przewidziany miał trafić. Aby u Heloizy nie wzbudzić niepokoju, pozostało przy niej dwóch tylko; pięciu towarzyszyło Pawłowi do Meudon, gdzie się miało odbyć spotkanie: dwóch jako świadków, jeden w charakterze chirurga; dwaj ostatni mieli się znajdować w pobliżu i powrócić do Paryża, jak tylko się o wyniku dowiedzą.

W końcu reszta mieszkańców hotelu kappadockiego — było ich jeszcze pięciu — gorączkowo wyczekiwała w małej kawiarence, przytykającej do hotelu, do której wstępowali po raz pierwszy w życiu. Pojedynek się odbył o ósmej; o dziewiątej, wysłanicy przybyli oznajmić kolegom śmierć Pawła Athenasa, trafionego kulą w skroń, a najstarszy, najmłodszy z nich, Józef Ferrer, udał się do wspólnej komnaty, dokąd wstępował, jak na ścięcie.

Wszelkie wstępy okazały się zbyteczne; od pierwszego słowa Heloiza odgadła swój los i odtąd nieruchoma, nieprzystępna, jakby zmieniona w posąg alabastrowy, pozostała przy oknie godzinę jeszcze, która wydała jej się długą — jak wieczność.

Wniesiono wreszcie ciało Athenasa i umieszczono je na łóżku; Heloiza sama obmyła mu ranę, otworzyła i zakrawioną; ucładowała czoło i wargi przyjaciela ze wściekłą jakąś rozpaczą. Bez względu na dzień, czy na noc pozostała tam, obok niego, póki go nie wyniesiono; a odtąd spokojna, biała jak śnieg, cicha jak cień, spoglądała na upływające dni z przerażającą obojętnością.

Nie rozmawiała już, nie czytała już nigdy, nie siadała; niekiedy tylko skręcała papierosa dla którego z pracowników, któremu czas był drogi i podawała mu go z żalobnym uśmiechem. Wkrótce suchoty się rozwinęły; chorobę zwalczone genialnie, jak tylko można było bez pieniędzy; lecz biedne dziewczę było zbyt uczone, aby się dać oszukać co do swego stanu, a zresztą wszelką złudną nadzieję dalekoby odpędziła od siebie, — bo po cóż jej było żyć?

Hotel Kappadocki pustoszał; studenci, którzy go opuszczali, nie ustępowali miejsca nowym; wkrótce pozostało ich czterech, następnie już tylko trzech; talent, pasujący się uparcie z biedą, stawał się powoli starą legendą. Zburzenie domu zapowiedziano na lipiec; Gariel, podtrzymując walkę niemożliwą, sprzedał zegarek, klejnoty, ubranie. Heloiza rozumiała, że ostatni trzech przyjaciele nie opuszczą jej, aż dopiero umarła; pragnęła więc umrzeć prędko, aby dać kres ich niedoli i życzenie to jej spełniło się. Była już wtedy błądą, jak biały papier, z okrutnemi różowemi plamami na policzkach, a oblicze jej, pełne zawsze wdzięku i piękności, nie zmieniło się, gdy ostatnie tchnienie wydała.

Trzej ostatni studenci z Hotelu Kappadockiego nie napisali nic do przyjaciół na prowincyi, ani nawet do Perrévés'a; młody ów zgon i cierpienie nad siły były własnością ojczyzny paryskiej. Sprzedał wszystko co miał, Gariel sprzedał meble niezbędne, i mogli złożyć kwiaty na trumnie Błędnej Heloizy.

Tknięty prawością Gariela stary lichwiarz Nestr odnajdł mu inną kamienicę i pożyczył fundusik na instalację nowego hotelu; starcowi jednak nudno w otoczeniu gogów-akademików, wydających w swych pokojach śniadanka z szampanem po trzy franki pięćdziesiąt i z fałszywymi truflami dla balniczek z teatryków podrzędnych.

Z teatru.

(„Zimowa opowieść“, dramat Szekspira).

Lwów powinien być dumny ze swojego teatru, niekażda bowiem stolica może sobie pozwolić na teatr, któryby wystawił Szekspira w postaci, odpo-

wiadającej najwytworniejszym wymaganiom. Nasz teatr miejski uraczył wczoraj publiczność „Zimową opowieścią“. Sztukę tę, rzadko grywaną gdzieindziej z powodu trudnej inscenizacji, olbrzymiej liczby osób występujących na scenie i mnogości odston, wystawiono tutaj z taką łatwością, jakby chodziło o czterooaktową komedię współczesną. Było to wznowienie, ale po długiej przerwie; dla aktorów i publiczności — premiera.

Artyści, radzi wyrwać się z ram współczesnej sztuki realistycznej, z namaszczeniem, z wysokim napięciem nerwowym wcielali się w wieki, ogólnoludzkie typy szekspirowskie. Grając Szekspira, nie mają oni dla ujęcia sobie publiczności żadnego z tych sposobów, które im daje sztuka współczesna: żadnej plotki, żadnego pochlebstwa, żadnej ciekawostki aktualnej, żadnej reminiscencji osobistej, które publiczność chętnie odnajduje na scenie, szukając na niej zwierciadła swojej własnej zewnętrznej egzystencji.

Aby się postaciami Szekspira zająć, trzeba na dni swojej duszy odgrzebać pierwiastek ogólnoludzki, uspokajając na ten czas wzburzoną jej powierzchnię. Tylko geniusze, bez względu na dzielące od nich lata, mają tę moc dobywania z nas tonu wszechludzkiego, wiekuistego; mają moc czyszczenia dusz naszych przezroczeni do dna; przywracając oku, nie-
umionemu interesem chwili, władzę przenikania niezmienną psychiki ludzkiej.

„Zimowa opowieść“ napisana była przed trzydziestu laty. W literackiej jej formie, skrzepniętą działaniem czasu (i tłumaczów), sztuka sceniczna wlewa ciepłą krew życia. Postaci, wymarzone przez Szekspira, powstają z martwych i porywają oczy rzeczywistością swoją. Niczem było dla nich 300 lat istnienia; spotykają się z nami, jak bliscy znajomi, jakby nie dzieliły nas ani ziemia, ani wieki.

Artyści lwowscy stoją na tej wyżynie, że mogą grać Szekspira stylowo, z zachowaniem barwy literackiej tamtej epoki, a zarazem wcielając się znakomicie w intencje poetyckie autora. Wczorajsza ich gra miała momenty, mówiąc potocznie, popisów koncertowych, a tworzyła przytem całość jednolitą, pięknie wycieniowaną. Niektóre sceny i role były tak przedziwne dobre, że się chciało wołać, aby je powtarzano. Nie użyła mnogość odston, których na dzisiejsze zwyczaje jest tutaj tak dużo.

Przyczyniała się do tego staranna i bogata wystawa, ale główna zasługa leży po stronie artystów, z których wymienić należy przedewszystkiem pp. Solskiego, Romana i panią Rotterową. Po nich trzymali sztukę pp. Stachiewiczowa, Bednarzewska i Hierowski. Bardzo szlachetnie grali pp. Kwiatkiewicz i Chrebiński. Zdziesiątka gra, jak zwykle, w roli synka króla sycylijskiego, oznaczone w afiszu trzema gwiazdkami. Doskonale deklamowała postać alegoryczna *Czasu* w obłokach, pna Mrozowska.

„Zimowa opowieść“ zadowolić może najrozmaitsze gusta. Jest nadzwyczaj efektowna na scenie, daje pole maszyneryi do wyszukanych popisów z grzmotami i błyskawicami. Niektóre sceny grane są tak wesoło i tak są pogodnie, że zdolne są zastawić po sobie wspomnienie wesela na długie dni.

—SKL

Wiadomości bieżące.

Lwów, 2 maja.

Jutro:

- 3 maja. Sobota, Znalezienie św. Krzyża. — Fteodora.
- Wschód słońca o godzinie 4 minut 45, zachód o godz. 7 minut 9.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— Program obchodu rocznicy 3 maja we Lwowie. Dnia 3 b. m. (w sobotę): 1. O godz. 5 rano pobudka odegrana przez orkiestrę „Czytelnia kolejowej“. 2. O godz. 9 rano uroczyste nabożeństwo w kościele archikatedralnym. 3) O godz. 7 wieczór w sali ratuszowej uroczysty obchód, urządony staraniem lwowskich Kół T. S. L., na którym słowo wstępne wypowie poseł Jakób Bojko. Dnia 4 b. m. w niedzielę o godz. 3 popołudniu zabawa ludowa pod kopcem Unii lubelskiej, urządzone przez Tow. młodzieży polskiej im. Jana Kilińskiego.

— Rozkaz sokoli. W niedzielę dnia 4 maja b. r. zbiorą się członkowie w mundurach (w razie deszczu w płaszczach) o godzinie 8 z rana w sali „Sokola“, celem udania się do kościoła OO. Bernardynów na uroczyste nabożeństwo, na pamiątkę Konstytucyi Trzeciego Maja.

— Młodzież na pomnik Mickiewicza. W pierwszej połowie czerwca, w teatrze miejskim, młodzież akademicka lwowska i dublańska urządza „Wieczór Trzech Wieszców“, na który złożą się sceny z „Dziadów“, „Irydyona“ i „Ks. Marka“. Cel: ufundowanie urny, która ma stanąć na kolumnie Mickiewicza kosztem młodzieży. Reżyserję poszczególnych fragmentów objęli pp. Solski, Popławski i Kwiatkiewicz. Dyr. Pawlikowski przyrzekł poprzeć tę sprawę jak najgoręcej. Młodzież z całym zapalem wzięła się do pracy, liczy teraz tylko na pomoc ze strony komisji teatralnej,

która — należy przypuszczać — zmniejszy koszt wy-
ajmu sali do minimum. Mamy nieplonną nadzieję, że
komisyja ułatwi młodzieży wykonanie pięknego zamiaru.

— **Czy prawo gminy do podatku się za-
dawnia?** W pewnym wypadku wymierzył lwowski
magistrat właścicielowi domu gminny podatek czyn-
szowy za rok 1887 dopiero w r. 1898, a więc w 11
lat później. Sprawa sama jest dość skomplikowanej
natury i interesowany wniósł rekurs, w którym obok
wielu innych podniósł także ten zarzut, że prawo gmi-
ny do wymiaru tego podatku się zadawnia a przeto i
wymiar jest bezprawny.

Celem ocenienia tego zarzutu magistrat odstąpił
sprawę komisji prawniczej miejskiej, złożonej z 16
członków Rady biegłych w prawie, tudzież syndyka
miejskiego.

Opinia komisji wypadła na korzyść gminy.
Wprawdzie ustawa z r. 1878 postanawia, że je-
żeli władze skarbowe rządowe nie wymierzyły podatku
za pewien rok co najpóźniej w przeciągu następujących
lat czterech, to prawo wymiaru się zadawnia — wszę-
lako zdaniem komisji przepis ów stosuje się tylko
do podatków państwowych. Co się tyczy danin
i opłat na rzecz gminy, opierających się na przepisie
statutu, to tu nie ustawa z r. 1878 ma zastosowanie,
lecz §. 1480 ustawy cywilnej, ustanawiający 30-
względnie 40-letni upływ czasu do zadawnienia. Zda-
niem komisji tylko ten przepis może tu być zastoso-
wany, a przeto zarzut spóźnionego wymiaru nie ma
żadnej podstawy.

W orzeczeniu swem posłała reprezentacya miejska
z tym zdaniem komisji prawniczej.

— **Oplata miejska od spirytusu** jest jedna-
kową dla wszystkich gatunków bez względu na to,
czy spirytus ma służyć do konsumpcji pod postacią
wódki, czy też służy celom przemysłowym jako dena-
turowany pod postacią szelaku, lakieru itp. przetwo-
rów. Oplata ta wynosi 46 koron od 1 hektolitru. Chcąc
przyjść w pomoc przemysłowcom, używającym spiry-
tusu denaturowanego, uchwalila Rada miejska w roku
ubiegłym rezolucyę do magistratu z wezwaniem, aby
się zastanowił nad kwestyą znizzenia owej opłaty
miejskiej.

Po gruntownem przedstydowaniu owej kwestyi
magistrat przygotował w tej sprawie wnioski, które
były przedmiotem obrad w sekcji skarbowej i ta osta-
tecznie zgodnie z magistratem przyszła do rezultatu,
że w obecnej chwili niepodobna obniżyć istniejącej
opłaty gminnej. Do Lwowa dowożą w roku niespełna
800 hektolitrow spirytusu denaturowanego, a oplata
gminna wynosi 25—27 tysięcy koron.

Ubytek takiego dochodu możnaby zastąpić pod-
wyżką opłaty od spirytusu naturalnego lub piwa, ale
nie ma nadziei, aby rząd podwyżkę taką zatwierdził
— dla tego też, nie mogąc tak łatwo zrzec się ro-
cznego przybytku 27 tysięcy koron, uchwalono istnie-
jącej opłaty nie zniżać.

Sama myśl znizzenia nie zostaje jeszcze zanie-
chana i owszem magistrat ma ją mieć dalej na oku
i gdy znajdzie stosowny sposób jej urzeczywistnienia
przedłoży odpowiednie wnioski.

— **Złożenie mandatu radzieckiego.** Prof.
gimn. Stanisław Majerski, zamianowany dyrektorem
liceum żeńskiego im. królowej Jadwigi, oświadczył, że
z chwilą zatwierdzenia jego nominacji przez Radę
szkolną krajową, złoży mandat radnego, na razie zaś
usuwa się od pełnienia funkcji radzieckich. W konse-
kwencji złożył też referat pomnożenia etatu koncepto-
wego i nie był obecny na śródomem posiedzeniu Rady.

Nadmienić należy, że w szeregu nowowybranych
radnych znajdują się dwaj nauczyciele szkół ludowych
miejskich, p. p. Jaworski Kornel i Soleski Jan i że
wielu wyborców kolizyi żadnej między funkcjami ra-
dnego a urzędem nauczyciela miejskiego nie uznaje.

— **Mianowania.** Dotychczasowy kierownik staro-
stwa w Trydencie, radca dworu Fekete przeniesiony
do Czerniowic.

Wiceprezydent namiestnictwa w Insbruku, Heben-
streit, przeniesiony w stan spoczynku, przyczem otrzy-
mał krzyż komandorski orderu Leopolda.

Wiener Ztg. ogłasza: Cesarz zamianował radcę
sekcyjnego dra Rudolfa Siegharta, radcą ministe-
ryalnym w prezydium Rady ministrów, oraz nadal
radcę sekcyjnemu w prezydium Rady gabinetowej drowi
Ignacemu Rosnerowi tytuł i charakter radcy ministe-
ryalnego.

Cesarz zamianował radcę legacyjnego II. klasy
Jarosława hr. Wiszniewskiego radcą legacyjnym I. kl.
Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przenio-
sła adjunkta budownictwa Kazimierza Dutczyńskiego
ze Lwowa do Stanisławowa, poruszając mu kierowni-
ctwo tamtejszej sekcji przewodów telegraficznych.

— **Konkurs.** Wydział filozoficzny Uniwersytetu
lwowskiego ogłasza konkurs na posadę lektora (na-
uczyciela) języka angielskiego przy tymże Uniwersyte-
cie. Lektor jest obowiązany uczyć 5 godzin tygodniowo
(dwa kursy: niższy i wyższy) za roczną remuneracyą
1200 kor. Ubiegający się o tę posadę winni wnieść
podania, zaopatrzone w rys życia (*curriculum vitae*),
napisany po angielsku i program nauki, najpóźniej
do dnia 15 czerwca b. r. Wymaga się niejakiej zna-
jomości języka polskiego. Pierwszeństwo otrzymają
kandydaci, którzy przebywali przez dłuższy czas w Au-
glii i posiadają wyższe studia naukowe.

— **Egzamina na nauczycielki robót rę-
cznych kobiecych** rozpoczną się w seminaryum
nauczycielskim żeńskim we Lwowie 12 maja b. r.
o godz. 8 rano. Ostateczny termin wnoszenia podań
do 5 maja b. r.

Egzamina na kierowniczkę ogródków dziecięcych
rozpoczną się w temże seminaryum dnia 26 czerwca
o godz. 8 rano. Ostateczny termin wnoszenia podań do
31 maja b. r.

— **Czytelnia im. ś. p. Szczepanowskiego.**
Kolo pań Towarzystwa Szkoły Ludowej uchwalilo za-
miast wieńca na trumnę ś. p. Stanisława Szczepanow-
skiego, założyć ku uczczeniu jego pamięci nową czy-
telnię ludową na kresach wschodnich.

— **„Kółko filozoficzne“** odbędzie XVIII. posie-
dzenie 2 b. m. w sali Czytelni akademickiej (pasaż
Mikolascha) o godz. 7½ wieczorem. Na porządku dzien-
nym odczyt akad. Maryana Koncewskiego: „Zagadka
o człowieku“ wedle Du Prel'a. Wstęp wolny.

— **Jubileusz Konopki.** Otrzymujemy odezwe
następującą:

„W roku bież. przypada 45-letni jubileusz arty-
styczno-patriotycznej działalności Stanisława Konopki.
Obowiązek uczczenia tego wielkiego mistrza słowa i
patrioty spada w pierwszym rzędzie na jego uczniów,
których tysiące w całej Polsce jubilat wychował. Niżej
podpisany komitet podjął myśl uczczenia jubileuszu
obchodem dnia 10 maja w sali ratuszowej we Lwo-
wie. Wzywa tedy wszystkich, którzy do obchodu przy-
czynić się pragną, by najpóźniej do dnia 7 maja ze-
chcieli się porozumieć z p. M. Bohrerem (ul. Bernstei-
na 7) we Lwowie. Za komitet: M. Bohrer, dr. K. Prę-
gowski, F. Flohr, F. Rybiński, dr. J. Kielanowski“.

W d. 10 maja na zapowiedzianym w odezwie
wieczorne jubileuszowym sam jubilat wygłosi z pamięci
Improwizacyę Mickiewicza i całą tragedyę: „Uriel
Akosta“.

— **Towarzystwo strzeleckie** w sprawozdaniu
z czynności za rok ubiegły prócz przedstawień amato-
rskich, zabaw, zebrań tygodniowych, urządzanych celem
pobudzenia życia towarzyskiego w gronie członków,
wykazuje 17 strzelań premiowych, po których rozdano
każdem razem po dziesięć nagród. Sprawozdanie w admi-
nistracyi majątku wykazuje poczynione w realnościach
towarzystwa konieczne inwestycye, jak wodociągi itd.
Liczba członków zmalała w ubiegłym roku przez śmierć
dziesięciu osób, wzrosła natomiast przez wstąpienie do
Towarzystwa nowych siedmiu członków, ubytek zatem
wynosi liczbę 3. Dochody Towarzystwa w roku ubie-
głym wynosiły 39.355 kor. 22 hal. wydatki, 33.409
kor. 50 hal. pozostałość kasowa na rok b. wynosiła
zatem 5,945 kor. 72 hal.

Budżet na rok 1902 wymaga uchwały sumy
31.958 kor. na opędzenie zwyczajnych wydatków.

Klub kręglarzy wykazuje dochodu 667 kor. 74
hal., rozchodu 601 kor. 08 hal.

Strzelań premiowych odbędzie się w r. b. dzie-
wietnaście, z tej liczby dają członkowie siedm strzelań
W lipcu pp. K. Peplowski, L. Matiaszek, M. Olszewski,
M. Szydłowski, w czerwcu S. A. Markiewicz, L. Tyro-
wicz, J. Höflinger, dalsze strzelańia premiować będzie
Towarzystwo.

Walne zgromadzenie członków odbędzie się naj-
bliższej niedzieli dnia 4 maja o godz. 4 popołudniu.

— **Lwowski chór akademicki**, dzielna i do-
skonala zespół stanowiąca drużyna śpiewacka, urządzi
dnia 8 maja 1902 r. koncert w Złoczowie z umię-
tnie dobranym programem, co z pewnością muzykalni
tamtejsi mieszkańcy z zadowoleniem przyjmą do wia-
domości.

— **Z „Sokoła“.** Wydział uzupełniony wyborami
przez walne zgromadzenie polskiego Tow. gimn. „So-
kół“ we Lwowie, ukonstytuował się w następujący
sposób. Prezes dr. Czarnik Kazimierz, I. zastępca dr.
Uhma Czesław, II. zastępca Kwiatkowski Romuald.
Sekretarzem wybrany dr. Obmiński Stanisław, zastępca
Kukawski Edward, skarbnikiem Targoński Paulin, za-
stępcą Walter Karol, gospodarzami Friedrich Edward i
Smoleński Maryan. Bibliotekę, komisję boiskową i ko-
mitet zabawowy oddano pod przewodnictwem druha
Franciszka Barańskiego.

Nadto weszli do wydziału Antonowicz Maryan
i Drągowski Zygmunt (gospodarze boiska), Dziędziele-
wicz Maryan, dr. Latiner Emil, dr. Legeżyński Wikt-
tor, Ostrowski Erazm, dr. Piątkowski Erazm, Roma-
nowski Ignacy, dr. Staehlewiec Teofil, Uleniecki Sta-
nisław.

Natychmiast wzięto się do pracy około boiska,
którego uroczyste otwarcie odbędzie się 25 maja b. r.
i połączone będzie z ćwiczeniami gimnastycznymi, za-
bawami i rejem kolarskim.

Towarzystwo uczci rocznicę konstytucyi 3 maja
nabożeństwem w kościele OO. Bernardynów i wieczor-
kiem uroczystym w gmachu własnym w niedzielę dnia
4 maja 1902. Członkowie wezmą udział w uroczysto-
ści tej w mundurach.

Sekcya gimnastyczna obrala przewodniczącym
druha Kwiatkowskiego Romualda a zarząd kolarzy zaś
druha Edwarda Kukawskiego. W skład zarządu powyż-
szego weszli nadto druhowie Kohman Waclaw, jako
sekretarz i Dziędzielewicz (skarbnik i gospodarz), Ja-
kóbczyński Wiktor, Nowak Józef i Veith Ryszard.

Nie zapomniano również i o loście okręgowym,

który się odbędzie w Sokalu, a około którego prace
idą w szybkim tempie.

— **Stow. kowali i stelmachów** odbędzie dnia
4 b. m. o godz. 10 przed południem w lokalu Izby
rękodzielniczej walne zgromadzenie.

— **Przedstawienie amatorskie** urządzone sta-
niam „Czytelni i wzajemnej pomocy funk. kolei pań-
stwowych“ odbędzie się w niedzielę, dnia 4 maja b. r.,
w lokalu Stowarzyszenia przy ul. Grodeckiej. Członko-
wie Stowarzyszenia odegrają: „Królowę przedmieścia“,
obraz w 5 aktach ze śpiewami i tańcami.

— **P. Jan Nowacki** złożył godność reżysera tea-
tru ludowego „Miłośników sceny“.

— **Kółko amatorów „Gwiazdy“** urządzi dnia
4 bm. przedstawienie amatorskie na sprawienie trwa-
łego krzyża na mogilę niestrudzonego reżysera „Kółka
amatorskiego“ śp. Józefa Szwabla, długoletniego zecer-
a *Słowa Polskiego*, zmarłego w czerwcu z. r. Amato-
rowie Stowarzyszenia odegrają: „Zabobon“ czyli
„Krakowiacy i Górale“, operetka narodowa w 3 aktach
I. N. Kamińskiego (Muzyka Kurpińskiego.)

— **Komitet budowy gmachu Towarzystwa
muzycznego** zebrał się onegdaj w Ossolineum
pod przewodnictwem ks. Andrzeja Lnbomirskiego.
Uchwalono wnieść podanie do Rady miejskiej o udzie-
lenie bezpłatne gruntu, oraz do rządu i sejmu o sub-
wencye na budowę tego gmachu.

— **Wypadek przy zabawie.** Osmnastoletni
Kuzya Ganzer, mocując się z drugim chłopakiem,
padł tak nieszczęśliwie, że złamał prawą nogę powy-
żej kolana, Towarzystwo ratunkowe udzieliło mu pier-
wszej pomocy.

— **Złamanie nogi.** Wczoraj około 6 po południu,
dozorca ze szkoły św. Anny, Paweł Szpularz chciał
wysiąść podczas jazdy z wozu kolei konnej nr. 2.
Idący z przeciwnej strony drugi wóz, tak go potrącił,
iż Szpularz padł pod wóz, który zdruzgotał mu prawą
nogę. Towarzystwo ratunkowe odwiozło go do szpitala
powszechnego.

— **Umysłowo chora, kobietę, nie umiejącą**
podać swego nazwiska, zabrała wczoraj policya z ulicy
Kazimierzowskiej, gdzie biedaczka, siedząc na chodni-
ku, drapała sobie twarz do krwi. Jest to niska blon-
dynka o jasno niebieskich oczach. Oddano ją w opiekę
komisarjatuwi dzielnicy II.

— **Karambol.** W ul. Zyblikiewicza wjechał do-
rożkarz nr. 115 na dorożkę nr. 53. Za nieostrozną
jazzę sam się w ten sposób ukarał, gdyż oba konie
tak sobie nogi pokaleczyły, iż musiał je odprowadzić
do stajni.

— **Wielkiej kradzieży pokojowej** dokonano
wczoraj w ul. Krzyżowej pod l. 8. Między godz. 8 a 9
wieczorem otworzono mieszkanie nauczycielki p. Maryi
Lewickiej i zabrano 1 srebrną chochelkę, dużą łyżkę,
8 małych łyżeczek, łyżeczkę do cukru (znaczone lite-
rami E. B. i M. L.), 2 srebrne bransoletki, jedną
srebrną pończacaną, srebrną koronkę z medalikiem i krzy-
żykiem, emaliowany garnitur w etui, składający się
z broszki i koleczyków, czarny medalion z kamykiem,
dwa nieparzyste kolczyki złote, a wreszcie ubrania
damskie, bieliznę damską i stołową pościel, słowem
wszystko, co się spakować w tłumoki dało.

Podejrzenie pada na syna dozorczy pobliskiego
domu, którego widziano kręcącego się koło drzwi. Re-
wizya, dokonana w jego mieszkaniu, nie przyniosła ża-
dnego rezultatu, on sam zaś znikł z domu od chwili
dokonania kradzieży.

— **H. K. T. we Lwowie Fl. Krause Lemberg,**
3-te Haigasse 10.

Kronika policyjna. Na placu Krakowskim aresztował
żołnierz policyjny stróża, Piotra Krawczyka, za wyprawianie
awantur; w pomoc pospieszyła mu żona jego Encya, a chcąc go
z rąk policyjanta uwolnić, poczęła bić go koszem. W końcu przy
pomocy drugiego policyjanta zdołano waleczną parę odwieść do-
rożką do policyi. — W ulicy Sieniawskiej pod l. 11 otworzono
mieszkanie szynkarza p. Dienera i skradziono mu czarną zarzu-
tkę na atlasowej podszewce i taflę, wartości 100 kor. — W ul.
Kraszewskiego pod l. 5. przytrzymał zarobnika, Tomasza Lu-
chów na gorącym uczynku kradzieży dywanów ze schodów, któ-
re właśnie odpinał w chwili nadejścia jednego z lokatorów.

Zgubiono. Leib Hafel, handlarz owoców, zgubił wczoraj
w ulicy Kazimierzowskiej swą książkę wojskową. — P. Pau-
lina Szymańska zgubiła w ulicy Żółkiewskiej klucz wertheimow-
ski. — Dozorca szkoły im. Elżbiety, Józef Przyślewicz, zgubił
książkę do poboru pensyi nauczycielki, p. Zołi Romanowicz —
Krawiec Leon Weiss zgubił w ulicy Karola Ludwika 1-25 m.
materyi czarnej.

Znaleziono. W ulicy Kazimierzowskiej znalazł wczoraj
wieczorem Elkune Scheininger pakunek, zawierający sznurówkę
damską, spódnicę aksamitną, czarną bluzkę damską, drugą taką
aksamitną i obrus biały bez znaku.

Wojna Boerów z Anglikami (III. Cyklus,
zostaje w tym tygodniu wystawioną w znanem „Foto-
Plastikon“ w pasażu Hausmana. Wielkie zaciekawienie
wzbudzają sceny trzy lata trwającej nierównej walki,
przedstawione w naturalnej wielkości. Obrazy sprawia-
ją głębokie wnikięcie w południowo-Afrykański kraj-
obraz, jakoteż poszczególne zdarzenia na tamtejszym
polu walki. Serya przedstawia najnowsze zdarzenia.
Nikt więc niech nie zaniedbuje bodaj raz ją zwiedzić.

Podziękowanie. Wszystkim P. T. Przyjacio-
lom, kolegom i znajomym, którzy raczyli wziąć udział
w smutnym obrzędzie oddania ostatniej usługi śp.
Mikołajowi Krasuckiemu w dniu 29 kwietnia br. skła-
da żona wraz z dziećmi serdeczne podziękowanie.

Już nadszedł nowy transport jeszcze we Lwowie nie widziany! Polecam prawdziwe orientalne perskie dywany, które mam na skła-
dzie i sprzedaję po najniższych cenach. Jedwabne makaty specyalne, pełne smaku, wspaniałe narzuty Bohawa,
Afkan, Sumak, Mekka, Derbend, Kasak, nadto wielkie dywany do pokoi jadalnych i salonów — wszystkie w różnych wielkościach i niezmiernie wielkim
wyborze. Przy większym zakupnie i dla odsprzedających odpowiedni rabat. Główny skład **A. ZUCKER, Lwów, Pasaż Mikolascha.**

□ **3 maja na prowincyi.** Ku uczczeniu rocznicy Konstytucji 3 maja odbędzie się w Strzynie uroczyste wieczór. Oprócz słowa wstępnego i produkcji muzycznych w sali resursy, amatorzy odegrają także Bliźnińskiego: „Dzika różyczka”. Dochód czysty z tego wieczoru przeznaczony jest na budowę „Sokolni” w Strzynie.

W Gorlicach odbędzie się staraniem tamtejszego „Sokola” obchód rocznicy 3 maja z następującym programem: W sobotę odbędzie się w kościele parafialnym uroczyste nabożeństwo, dnia zaś następnego tj. w niedzielę wieczorem z urozmaiconym programem. Ceny wstępu są bardzo niskie (krzesło 60 gr., parter 20 gr.) by umożliwić jak najszerszym kołom przybycie na obchód. Podczas wieczorku rozda komitet między obecnych książeczki o Konstytucji 3 maja.

□ **Profesor Wincenty Lutosławski** zaprosił wszystkich swoich stałych słuchaczy i wogóle przyjaciół Wychowania narodowego, pragnących dowiedzieć się szczegółów o nowym towarzystwie Uniwersytetu Mickiewicza, założonem w Szwajcaryi na poufne zebranie „Przyjaciół sprawy wychowania narodowego”, które się odbędzie w sobotę 3 maja o godz. 5 popołudniu.

□ **Z rnohu Kół T. S. L.** Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej w Nowym Targu urządza na cele oświaty ludowej w niedzielę, dnia 4 bm. wieczorem. Część pierwszą programu wypełnią: odczyt prof. Antoniego Żukowskiego z Krakowa i produkcje muzykano-wokalne orkiestry i chóru „Sokola”, w części drugiej odegrają amatorowie dwuaktową komedię Wdowiszewskiego pt. „Takich więcej”.

□ **Towarzystwo muzyczne w Tarnowie** urządza dnia 8 bm. w sali tamtejszego „Sokola” przedstawienie operowe połączone z koncertem wokalo-instrumentalnym na benefis Stefana Surzyńskiego. W skład programu wchodzi utwory Surzyńskiego, Zeleńskiego, Paderewskiego i Noskowskiego oraz „Flis” opera narodowa w 1 akcie, słowa St. Bogusławskiego, muzyka Stanisława Moniuszki.

□ **Bezwstyd czy głupota?** Od jednego z czytelników naszego pisma otrzymaliśmy „na okaz” egzemplarz listów niemieckich, jakie firma *Katholische Spengler-Werkstätte des Stanislaus Tarnawski, Przemysł, Grodzkagasse Nr. 6* rozsyła polskim mieszkańcom Przemysła. Wprawdzie właściciel tej firmy spodziewa się, „dass das P. T. Publicum mich mit zahlreichen Bestellungen gefälligst beehren wird”, jednak my mamy nadzieję, że prawdziwie polska publiczność przemyska nie prędzej przestąpi progi handlu domorosłego hakatysty, aż swych germanizacyjnych popisów nie zaprzestanie. W ten bowiem tylko sposób oduczymy naszych kupców tych bezwstydných czy głupich wybrków.

□ **Wykrycie zbrodni.** Piszą nam z Wojtkowej: Żandarmeryi tutejszego posterunku udało się onegdaj wpaść na trop zbrodni morderstwa, popełnionej przed 7 laty w sąsiedniej wiosce Trzciancu. W sierpniu 1895 znikł nagle ze wsi tamtejszej wieśniak Stefan Halejko. Wiedziało, że w krytyczny dzień był ze szwagrem swoim Oleksą Szumnym na chrzcinach, że potem jednak wszelki ślad po nim zaginął. W niespełna rok potem dokonał tenże Szumny morderstwa na własnej swej żonie, która była siostrą zaginionego Halejki. Jak się teraz okazuje, dopuścił się Szumny tej potwornej zbrodni na swej w brzemiennej stanie podówczas będącej żonie, w celu uprzątnienia ze świata jedynego świadka, który najprawdopodobniej wiedział, o morderstwie dokonanem przez Szumnego, t. j. męża swego, na bracie swoim. Zbrodnia ta, z okrutnością i znucaeniem się nad trupem (własnej żony) połączona, spowodowała na tego szakala wyrok śmierci sądu przysięgłych w Saoku w r. 1896; jednakowoż w drodze łaski zamienioną mu została kara śmierci na dożywotnie więzienie, a przy sposobności amnestyi wydanej z okazji zamordowania s. p. cesarzowej Elżbiety i ta kara zmniejszoną mu została na 15 lat więzienia, którą to karę odbywa obecnie w zakładzie karnym w Stanisławowie. Obecnie komendant tutejszego posterunku i postenführer Giergiel po dłuższym śledzeniu wydostali na światło dzienne morderstwo, dokonane w sierpniu 1895 na osobie zaginionego Stefana Halejki przez owego właśnie zbrodniarza Szumnego. W krótkim stosunkowo czasie zdolali ci żandarmi nagromadzić obfity materiał dowodowy, przesłuchali kilkadziesiąt świadków, a nawet udało im się wynaleść głowę zamordowanego, która już od 7 laty w ogrodzie zakupana leżała. Tak więc potwór ten odpowiadać będzie teraz jeszcze za drugie, względnie pierwsze morderstwo. Komisya sądowa zjeżdża d. 3 maja na miejsce czynu. Sprawa ta budzi tu w okolicy ogólne zainteresowanie, a jej odkrycie przynosi prawdziwą chlębę tutejszemu posterunkowi.

□ **Śmierć na polowaniu.** Wawrzyniec Cyran i Jan Bąk, gospodarze z Szydłowa w mieleckim powiecie, wybrali się na polowanie do lasu. Bąk nagał, Cyran czatował na zwierzyne, a słysząc w zarosłach szmer, strzelił i zabił Bąka.

□ **Premiowanie koni** odbędzie się w Nisku 7 czerwca, w Przeworsku 9 czerwca, w Wadowicach 13 czerwca i w Tarnowie 2 lipca.

□ **Sadzenie drzewek.** Przy drogach powiatowych w Tarnobrzesckim powiecie wysadzono w roku bieżącym 350 sztuk drzewek owocowych; Wydział powiatowy wezwał zarządy szkolne o wysłanie dzieci szkolnych, aby przy tem sadzeniu były obecne i szanować drzewka się przyzwyczaiły. W Tarnobrzegu obsadzono rynek i ulice kasztanami i akacyami.

□ **Usunięcie się nasypu.** Ze Stanisławowa donoszą: Z powodu usunięcia się nasypu zastanowiono ogólny ruch między stacyami Borszczowem a Iwanem pustem, kolei lokalnej Teresien-Iwanie puste od 1 maja prawdopodobnie na 2 dni.

□ **Dom Polski w Mor. Ostrawie.** Walne zgromadzenie Towarzystwa budowy Domu Polskiego w Mor. Ostrawie odbyło się dnia 27 z. m. pod przewodnictwem dra Knapczyka z Bogumina. Dom Polski uratowany od grożącej mu przed dwoma laty licytacyi dzięki energicznej akcyi komitetów ratunkowych krakowskiego i lwowskiego, nie stoi jednakże do dziś dnia na trwałych podstawach, ponieważ jest obciążony zbyt wysokimi pożyczkami. Dopóki znaczniejsza liczba udziałów domu nie zostanie rozsprzedana, a przede wszystkim, dopóki pożyczka browaru czeskiego (zmużająca restauratora Domu Polskiego do używania wyłącznie piwa z tego browaru pochodzącego, a przez to obniżająca czynsz dzierżawny z restauracyi) — nie zostanie zastąpiona inną pożyczką dogodniejszą, dopóty dom chromać musi. Zamiast ustępującej dyrekcji wybrano nową, do której weszli: dr. Seidl, p. Jan Pyjor, p. Okulus, p. Engel i p. Chrapkiewicz jako dyrektorowie, oraz pp. dr. Bujwid, dr. Bednarski, dr. Bandrowski Ernest, dr. Bier, dr. Goldklang, dr. Marchlewski p. Oleś jako człokowie rady nadzorczej.

□ **H. K. T.** Następujące firmy używają wyłącznie stampiglii niemieckiej i tak zaprotokołowane są w przynależnych sądach handlowych:

Oleszyce: *Gebr. Goldstein, Actiengesellschaft für Holz-Industrie, Repräsentanz für Österreich.*

Gródek: *Salomon Weisshaut & Wagner, Mühlpächter in Gródek.*

Żywiec: *Eierexportgeschäft in Saybusch J. Hauser senior.*

Wieprz: *Erzherzogliche Brauerei Saybusch.*

Biała: *Josua Benjamin Wasservogel, Möbelhandlung.*

Korczyn: *Spar- und Creditverein zu Korczyn, registrierte Genossenschaft mit beschränkter Haftung in Liquidation.*

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +13° R.

W naszej administracyi złożyli: Zamiast wieńca na trumnę s. p. Jana Solowija 26 koron na Towarz. Szkoły ludowej rodzina Zygmunta Riegera, Majewska i Jasiński; na gimnazjum polskie w Cieszynie dr. Horain 2 kor.; na Macierz polską Marya Sobotowa 4 kor.; na rzecz Tow. Szkoły ludowej dr. Galant w Zagórzu 32 kor. 36 h. zebrane z okazji pożegnania p. Maurycyego Zukra; dla Brata Alberta we Lwowie dr. Pomianowski we Lwowie 20 koron zamiast wieńca na trumnę s. p. dra Pawlikowskiego; dla biednego suchotnika Antoni Milewski w Samborze 4 korony.

Odpowiedzi od redakcyi. P. B. P. w Tarnopolu i jeden z prenumeratorów w Przemysłu. Anonimowych doniesień nie uwzględniamy.

Zmarli: We Lwowie, Adam Gryglaszewski, praktykant budownictwa, lat 24.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:
W piątek 2 maja po raz 15: „San Toy”, chińska operetka w 3 aktach Sidney Jones’a.

W sobotę popołudniu przedstawienie popularne po cenach znizonych, ku uczczeniu 3 maja: „Kościuszkę pod Raclawicami”, obraz historyczny ze śpiewami w 5 aktach przez A. W. Lasotę.

W sobotę o godzinie 7 1/2 wieczór po raz drugi: „Zimowa opowieść”, dramat w 5 aktach, 10 odsłonach W. Szekspira Nowa wielka wystawa.

W niedzielę 4 bm. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Wesola dwójka”, operetka w trzech aktach Ziebrera.

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem po raz dziesiąty: „Na Eyczakowie”, obraz sceniczny w 4 aktach ze śpiewami i tańcami przez Franciszka Domnika; muzyka Michała Świerzyńskiego.

W poniedziałek 5 bm po raz trzeci: „Zimowa opowieść”, dramat w 5 aktach, 10 odsłonach Szekspira z udziałem całego personelu i z nową wielką wystawą.

We wtorek 6 bm. „Urzędowa żona”, sztuka w 5 aktach Savage’a, z panią Bednarzewską w roli tytułowej.

We środę 7 bm. po raz piąty: „Bajka” sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera. Pierwszy występ Kazimierza Kamińskiego po powrocie z urlopu.

Repertuar miejskiego teatru w Krakowie:
W sobotę 3 maja: „Pan Pasek” A. Belcikowskiego (jubileusz).

○ **Noo świętego Marcina.** Pod tym tytułem wydał p. Aleksander Zdanowicz garść wspomnień osobistych z wypadków w roku 1863.

○ **Nr. 13 „Gazety szkolnej”,** wychodzącej w Krakowie pod redakcyą p. Stanisława Rosoła, opuścił prasę i zawiera następujące artykuły: 1) Polityka szkolna rady Zaleskiego. 2) Krytyka planu nauk do szkół wydziałowych żeńskich. 3) O nauce geografii. 4) Szkoła na wsi. 5) Z Wydziału konferencyi krajowej. 6) Sprawy szkolne w Parlamencie. 7) Widmo strajku nauczycieli ludowych. 8) Odezwa do nauczycieli lwowskich. 9) Kronika pedagogiczna. 10) Kronika naukowa. 11) Wiadomości potoczne. 12) Pedagogia Kanta.

Depesze „Słowa Polskiego”

pozostałe z porannego numeru.

Sfalszowany pamiętnik króla Milana.

Belgrad. Ze strony kompetentnej zapewniają, że pamiętniki króla Milana, które wydano w Zurychu, są falsyfikatem. Milan nie pozostawił ani pamiętników, ani testamentu.

Rokowania pokojowe.

Londyn *Daily Express* donosi, że większa część komend boerskich zgadza się na angielskie

propozye. Tylko mała liczba komend nie chce pokoju.

Ogólna dążność jest pokojowa, przyczynia się głównie do tego generał Botha, który działa niezależnie od Krügera. W wielu Boerów powraca do swoich kolonij w Kaplandzie.

Wiedeń. *Wiener Allg. Ztg.* donosi rzekomo z bardzo dobrego źródła, że sprawa pokoju stoi bardzo dobrze, ponieważ największa część Burgerów i dowódców boerskich pogodziła się z myślą, nie obstawiania przy niepodległości.

Główną przeszkodą pokoju ma być jeszcze różnica zdań co do sprawy amnestyi.

Londyn. Lord skarbu Balfour oświadczył w Izbie niższej, że rząd nie ma żadnej wiadomości z Afryki południowej o stanie rokowań pokojowych, któremi mógł się podzielić z Izba.

Londyn. Zamierzone zgromadzenie przywódców boerskich, celem porozumienia się co do ostatecznych warunków pokoju, odbędzie się dnia 15 maja. Skoro między przywódcami przyjdzie do porozumienia co do warunków pokoju, udadzą się do Pretoryi, aby ułożyć sprawę z Kitchenerem.

Pretorya. Delegaci Boerów objeżdżają obecnie różne okolice i konferują z stojącymi w polu Boerami nad sprawą pokoju. Po odbyciu szeregu takich zgromadzeń odbędzie się dnia 25 maja ostateczne zebranie, które będzie decydujące.

Wybory we Francyi.

Paryż. Brisson, który w okręgu paryskim miał przyjsć do wyboru ściślejszego, przyjął ofiarowany mu przez komitet zjednoczonych radykałów mandat z okręgu Die w dep. Drôme.

Strajk generalny w Dani.

Kopenhaga. Uchwała związku robotniczego aby wszyscy robotnicy portowi zaniechali pracy i rozpoczęli strajk, weszła wczoraj w życie. Pomimo tego wczoraj w niektórych portach robotnicy pracowali.

Orkan w Indyach.

Kalkuta. W Dekkanie srożył się wczoraj szalony orkan. 416 osób poniosło śmierć. Orkan wyrządził olbrzymie szkody. Wśród ludności panuje głód.

Ekskrólowa Natalia.

Rzym. Ekskrólowa Natalia bawi we Florencyi u swej siostry, księżnej Ghika, gdzie też obchodziła 43 rocznicę urodzin. Z Florencyi uda się królowa Natalia do Rzymu i będzie na audyencyi u papieża. Pogłoska o tem, jakoby miała wyjść za mąż za hiszpańskiego hrabiego Castiga, okazała się nieprawdziwą.

Panika w fabryce amerykańskiej.

Filadelfia. W tutejszej fabryce cygar, w której zatrudnionych jest przeszło 600 robotnic, pewien głuchoniemy robotnik skaleczył się w rękę, poczem w przestrachu podbiegłszy do grupy robotnic, począł wymachiwać ręką. Powstała panika. Robotnice, myśląc, że wybuchł pożar, rzuciły się do ucieczki. Część rzuciła się ku schodom, tu powstał tłok, w którym 4 robotnice zostały zranione. Inne wyskakiwały oknem. Siedm robotnic zabiło się, a 20 odniosło rany, z tych 2 śmiertelne.

Koronacja króla Edwarda VII.

Londyn. Król Edward, którego koronacja ma się odbyć 26 czerwca, wykreślił z przysięgi królewskiej ten ustęp, który skierowany jest przeciw religii katolickiej, a którego skreślenia domagali się posłowie i lordowie katolicy, oraz prasa katolicka. Zarządzenie to króla wywołało atoli wielką dyskusyę w prasie angielskiej na temat, czy król sam, bez zezwolenia obu Izb, może przedsiębrać zmiany w rocie przysięgi królewskiej, która jest jednym z aktów, najściślej związanych z konstytucyą.

Budapeszt. Prezydent gabinetu poseł Szell oświadczył deputacyi producentów wina, że rząd świadom jest tego, iż włoska klauzula o cła na wina nie może być nadal utrzymana w dotychczasowej formie.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza odebranie debitu pocztowego wychodzącemu w Genewie dziennikowi anarchistycznemu *Il Risveglio*.

Z sali sądowej.

Lwów, 2 maja.

(O fałszywe doniesienie do prokuratoryi).

Stefan Idzik miał ze Stefanem Żuławą spór cywilny w tut. sekcyi II o zapłacenie 20 koron. W rozprawie tej zarządził sąd zaprzysiężenie Stefana Żuławy, by na zaprzysiężonych jego zeznaniach mógł oprzeć wyrok. Żuława też wówczas przysięgł i w następstwie tego Idzik przegrał „prowizorkę”.

W parę dni po owym cywilnym procesie wniósł Idzik do tutejszej prokuratoryi doniesienie skierowane przeciwko Żuławie i zarzucające mu zbrodnie krzywoprzysięstwa.

Prokurator zarządził dochodzenia karno-sądowe przeciwko Żuławie, które atoli wykazały dowodnie, że Żuława zeznał prawdę wówczas pod przysięgą. Więc dalszy ciąg postępowania zwrócił się przeciwko Idzikowi, którego dziś uskarża prokurator przed zwykłym trybunałem o zbrodnie oszczerstwa, popełnioną przez fałszywy donos do prokuratoryi.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał uwolnił oskarżonego Idzika z powodu braku podmiotowej istoty winy.

(Przejechanie na śmierć.)

Andrzej Mormal, właściciel z pod Gródkajechał 23 lutego br. traktem lwowskim dużemi saniami, wioząc pół sęga drzewa. Śnieg sypał obficie i Mormal otulił się tak, że „mu tylko nos było widać”. A że zimno było dotkliwie, więc popędzał konie, ile tylko mógł, by się rozgrzać. Właśnie Mormal mijał żydowską „szkołę” w Gródku, gdy w poprzód drogi przechodził Leibisch Gitter. Lecz czy go Mormal nie spostrzegł, czy nie był w stanie na oświeżonej drodze powstrzymać pędzących koni — wszystko jedno — doś, że Gitter padł pod nogi Mormalowych koni. A Mormal pędził dalej, wlokąc u sanii oplątanego w uprzęż koni, Gittera. Żydzi z krzykiem pędzili za nim, lecz Mormal, który się owinął chustką, by nie marznąć, nie słyszał nic i pędził dalej. Aż w około pół kilometra od miejsca nieszczęścia dopadli żydzi Mormala i wstrzymali konie. Lecz Gitter już nie żył; miał strzaskaną czaszkę i złamanych jedenaście żeber.

Do rozprawy dzisiejszej powołano 16 świadków. Wyrok zapadnie wieczorem.

(Rabunek na ludnej ulicy wśród dnia.)

P. M., uczeń drugiej klasy gimnazjalnej przechodził 3 marca ulicą Krakowską około godziny 4 popołudniu. W kieszonce bluzki mundurkowej miał srebrny zegarek, zaś łańcuszek miał od kieszonki do kieszonki przypięty na zewnątrz bluzy. Gdy p. M. przystanął koło jednej z wystaw, przyskoczył do niego kilkunastoletni wyrostek, nazwiskiem Stebnik, schwył za łańcuszek, i wydarł go wraz z zegarkiem przestraszonemu gimnazjaliście.

I byłby umknął wraz ze zdobyczą, gdyby nie jeden z przechodniów, niejaki p. B. urzędnik prywatny, który widząc uciekającego Stebnika, złapał go silną ręką za kark i oddał najbliższemu policyjantowi. Po odbytej dziś rozprawie skazał trybunał Stebnika na 3 miesiące ścisłego aresztu.

Rada państwa.

(Depesze „Słowa Polskiego“.)

Posiedzenie Izby posłów.

Wiedeń. Po odczytaniu interpelacji i wniosków, przystąpiła Izba do porządku dziennego, t. j. do dalszego ciągu dyskusji nad działem ministerstwa handlu o „popieraniu przemysłu”. Przemawiali pp. Dobernig i Wohlmeyer.

Z komisji budżetowej.

Wiedeń. Na dzisiejszym posiedzeniu komisji budżetowej referował p. Kozłowski o przedłożeniu rządowym, dotyczącym preliminarza funduszu melioracyjnego na rok 1902. Referent domagał się decentralizacji spraw melioracyjnych. Wykazał następnie, jaką szkodę ponoszą kraje przez to, że Sejm tego roku tak późno będą żwołane.

Prosi o popieranie krajów w wykonywaniu robót melioracyjnych zapomocą gwarancji państwowej, za procenty i annuity. Po krótkiej dyskusji przedłożenie rządowe bez zmiany przyjęto.

Z parlamentu.

Wiedeń. Zamiast jutrzejszego posiedzenia Izby, ma się dziś odbyć posiedzenie wieczorne. Zdaje się jednak, że posiedzenie nie będzie mogło przyjść do skutku, ponieważ wielu posłów wyjeżdża z Wiednia.

Gdyby posiedzenie zostało na wieczór zapowiedziane, zażąda opozycya przeliczenia obecnych posłów i skonstatowania potrzebnego kompletu.

Konferencye dra Koerbera.

Wiedeń. Dr. Koerber konferował z zastępcami niemieckiego stronnictwa postępowego w sprawie postulatów niemieckich. Sprawa jest dość zawiąnaną i trudną. Przypuszczają, że w tych konferencyach postulaty niemieckie traktowane będą solidarnie z propozycjami, jakie rząd konferencyi ugodowej czesko-niemieckiej ma zamiar przedstawić.

Telefon Budapeszt-Lwów-Liberec.

Wiedeń. P. Breiter przygotowuje interpelację, którą zamierza wnieść na dzisiejszym posiedzeniu Izby, w sprawie połączenia telefonicznego Węgier na drucie, idącym z Wiednia do Galicji. Wszystkie rozmowy węgierskie idą teraz na tym drucie, który już dla Galicji jest niewystarczającym, tak że istnieje niebezpieczeństwo, iż godzinami czekać będziemy musieli na połączenie między Wiedniem a Lwowem.

Podziemna i urzędowa Rosya.

(Dep. Słowa Polskiego.)

Plewe.

Charkow. Minister Plewe powrócił tu z Poltawy i po kilkugodzinnym pobycie udał się w dalszą drogę na północ.

Wyjazd Kuropatkina.

Petersburg. Minister wojny, Kuropatkin, wyjechał do Warszawy.

Zaburzenia robotnicze.

Kopenhaga. Dziennik duński *Politiken* wysłał specjalnego korespondenta do Rosyi, który z granicznej stacji Eidkun telegrafuje do tego dziennika, iż cała przestrzeń przez którą przebiega szlak kolejowy od Moskwy do Włodzimierza, jak wiadomo, zasiana gęsto fabrykami o licznej ludności robotniczej, znajduje się w zupełnej rewolucyi. Bezustanku odbywają się walki robotników z wojskiem, które jednakże nie zawsze chce występować przeciw ludności. Pułk Morozowa np. odmówił posłuszeństwa, kiedy mu kazano strzelać do robotników wielu jest z powodu zaburzeń zabitych i rannych.

Zabójca Sipiagina.

Berlin. *Berliner Tageblatt* podaje niesprawdzoną wieść, jakoby zabójcą ministra Sipiagina na podstawie wyroku rządowego już rozstrzelano.

Rosya fortyfikuje się.

Wiedeń. Tutejsza *Morgen Ztg.* donosi z Petersburga, jakoby wyszedł ukaz carski, nakazujący jak najspieszniejsze wykonanie całego szeregu fortyfikacyj na granicy niemieckiej i austriackiej.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 2 maja.

Kandydatura p. Friedleina do Rady miejskiej.

Kraków. Stronnictwo konserwatywne postanowiło postawić kandydaturę p. Friedleina do Rady miejskiej z koła małego handlu i przemysłu. W poniedziałek odbędzie się pierwszy wybór z koła wielkiego handlu i przemysłu. Jutro będzie ogłoszona lista kandydatów z tego koła.

Jubileuszowe pamiątki.

Kraków. Senat akademicki uniwersytetu Jagiellońskiego postanowił złączyć w jedną galeryę wszystkie swe zbiory, obrazy i artykuły, oraz pamiątki, nadesłane na 500-letni jubileusz. Zestawieniem i oceną obrazów i pamiątek zajął się prof. dr. Jerzy hr. Mycielski.

Sztandar od Polaków z Ameryki.

Kraków. Związek Polaków w północnej Ameryce nadesłał na ręce p. Erazma Jerzmanowskiego bogaty sztandar od Polaków w Ameryce dla przytuliska uczestników powstania z r. 1863.

Pruskie sekatury.

Poznań. Prezesa „Sokoła” w Rixdorf koło Berlina, p. Andrzejewskiego, skazał sąd ławniczy na 15 marek i koszta, za spóźnienie doniesienia o zmianie zarządu Towarzystwa i przyjęcie 2 nowych członków.

Biuro prasowe.

Wiedeń. Sekretarzowi ministerjalnemu w ministerstwie spraw wewnętrznych, dr. Davy, powierzono kierownictwo departamentu prasowego w prezydium rady gabinetowej.

Projekt językowy Wszech Niemców.

Wiedeń. Niem. stronnictwo ludowe odmówiło także podpisów na wszechniemieckim projekcie językowym.

Samobójstwo ucznia.

Wiedeń. Dziś rano o godzinie 10 przy ulicy Heimbürgerstrasse l. 40, zdarzył się niezwykły wypadek samobójstwa 13-letniego chłopaka. Mianowicie uczeń Rudolf Kresniczka, przyniósłszy do domu wykaz szkolny ze złemi notami, rzucił się na bruk podwórza z 3 piętra i jest umierający.

1 maja.

Madryt. Dzień 1 maja minął w całej Hiszpanii, a także w Barcelonie, spokojnie.

Wiedeń. Dzienniki wiedeńskie wyjdą dopiero dziś popołudniu z powodu wczorajszego święta robotniczego.

Wiedeń. Święto robotnicze i majówka popołudniowa przeszły wczoraj w Wiedniu zupełnie spokojnie.

Grao. W Gracu podczas krwawych starć, do jakich w dniu 1 maja przyszło, zostało 3 robotników rannych a mnóstwo aresztowanych.

Skandal perski.

Wiedeń. Gotuje się nowy skandal w parlamencie z powodu Nehryman-Khan'a, perskiego ambasadora w Wiedniu. Perski szef sekcyjny (?) Kolischer (Galicjanin) przybył do Wiednia, zaopatrzony w dokumenta od najwyższych dostojników perskich, by przeprowadzić śledztwo przeciw Nehryman-Khanowi z powodu szacherek orderami i przemycania dywanów perskich.

Kolischer uzyskał audyencyę u dr. Koerbera, był także u p. Mereja, sekretarza Gołuchowskiego i przedstawił mu cały materiał przeciw Nehryman-Khanowi.

Ma się także wywiązać sprawa pojedynkowa, ponieważ Kolischer chce wyzwać wszechniemców: Ira, Wolfa i towarzyszy, którzy przeciw niemu wnieśli interpelację, obrażającą część jego żony.

Ponieważ Wolf jest niezdolny do dania satysfakcyi, a o Irze twierdzą, że złamał dane słowo, przeto Kolischer chce oddać sprawę do rozstrzygnięcia sądowi honorowemu. Zastępcami swoimi mianował Kolischer pp. Völkla i Breitera.

Wydalania pruskie.

Katowice. Wszyscy robotnicy obcy poddani, którzy pozostają w Niemczech mniej niż od roku, otrzymali rozkaz opuszczenia państwa. Wydalaniami te dotyczą głównie robotników Polaków i Czechów.

Manifestacje w Warszawie.

(Depesze „Słowa Polskiego“.)

(Listem do granicy.)

Warszawa. 1 maja. Manifestację, która odbyła się 27 z. m., przygotowały organizacje socjalistyczne: „Polska partya socjalistyczna”, „Socialdemokracja Królestwa Polskiego i Litwy” i „Bund” żydowski. S. d. K. P. i L. wydała na dzień 1 maja „manifest”, w którym wykazuje krytyczny stan Rosyi, zapowiada rewolucyę i wzywa polskich robotników do łączenia się z rewolucyjnym ruchem rosyjskim.

„Robotnicy polscy — brzmi jeden z końcowych ustępów tego manifestu — w Rosyi idzie rewolucya i Wy tam być musicie! Walka robotników rosyjskich musi być i Waszą walką, bo sprawa robotników rosyjskich jest i Waszą sprawą. Wrogiem Waszym: absolutyzm carski i polsko rosyjska klasa kapitalistyczna — bratem Waszym: rosyjska klasa robotnicza. Niech żyje konstytucya! Niech żyje 8-godzinny dzień roboczy! Niech żyje socjalizm!”

Po zamknięciu numeru.

Samobójstwo. W hotelu Belle-Vue powiesił się dziś przed południem na rzemyku u futryny okna mężczyzna, liczący około lat 50, izraelita. Przy denacii nie znaleziono gotówki, natomiast z papierów skonstatowano, że nazywał się Adolf Frischower.

Kandydatura prof. dr. Stanisława Głabińskiego na posła do Rady państwa. Jutro odbędzie się o godzinie 6 wieczorem w sali gimnastycznej Szkoły Ludowej im. Mickiewicza poufne zgromadzenie przedwyborcze dla poparcia kandydatury prof. dra Głabińskiego przy uzupełniającym wyborze posła ze Lwowa w miejsce p. Romanowicza.

W stanie zdrowia bardzo niebezpiecznie chorego ks. Adama Sapiehy nie nastąpiła do dziś południa żadna zmiana. U łoża chorego czuwa dr. Krużyński.

W dzień imienin pułkownika Zygmunta Miłkowskiego grono inteligencji tutejszej wysłało telegram z życzeniami długich lat życia i dalszej pracy owocnej na niwie pracy literackiej i narodowej.

Z Filharmonii lwowskiej. Dowiadujemy się, że na czele orkiestry Filharmonii staną: dyr. Jarecki, tak zaszczytnie zapisany w pamięci Lwowa, oraz znany i wysoce uzdolniony kapelmistrz p. Czelański z Pragi, który podpisał z dyr. Hellerem kontrakt na lat pięć.

Kącik humorystyczny.

Wrażenia z podróży handlowca.

Przejeżdżaliśmy wspaniałą okolicę: z jednej strony gęsty dębowy las, brat bratu po dwadzieścia złr. sztuka, z drugiej wysoko ściana granitu, doskonałego na bruki, chodniki, pomniki etc. etc.

W pewnym towarzystwie opowiadają ze zgrozą o rzezi w Armenii: wymordowano całą wieś mężczyzn i kobiet, rabusie zostawili przy życiu jedną żyjącą istotę: starego kota.

— Widzicie państwo — wtrąca pani X. wielka miłośniczka zwierząt — ci ludzie mieli jednak sumienie.

Depesze handlowe z d. 2 h. m.

Wiedeń, 2 maja. Dnia o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'30 Renta majowa 101'55, Węgierska renta koronowa 97'80, Akcje kredytowe 673'25, Kredytowe węgierskie 692 —, Bank anglo-austriack 271'50, Unionbank 518'—, Bankverein 452'50, Lenderbank 424'—, Kolej pań. 635'50 Lombardy 57'—, Elbenthal 469'—, Towarzystwo akcyjne bronii — Akcje tytoniowe — Alpiay 397'—, Rupa Muranya 513'—, Prager Eisen 1465'—, Losy tureckie 108'—, Ruble 253'—, 20-banków —, Boden-Credit —, Tramwaje — Akcje gal. Banku hip, — 4^o Gal. pożycz. kr. z r. — — —, 4^o Gal. listy zastaw. Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —

Uspokobienie silne.
Berlino, 2 maja. O godzinie 12 m 30 notowano: Kredyt 211'0, Disconto Commandit 186'40
Wiedeń, 2 maja. (Gielda zbozowa)
Pszonica na wiosnę 0'— do 0'— pszenica na maj czerwiec 9'01 do 9'02, na jesień 8'— do 8'02, Żyto na wiosnę 0'— do 0'—, żyto na maj-czerwiec 7'28 do 7'30, na jesień 6'89 do 6'80, Kukurydza na maj czerwiec 5'19 do 5'20, czerwiec-lipiec 0'— do 0'—, lipiec-sierpień 5'81 do 5'82, sierpień-wrzesień 0'— do 0'—, wrzesień-październik 0'— do 0'—, Owies na wiosnę od 1'— do 7'10, owies na maj-czerwiec od 0'— do 0'—, na jesień 0'— do 0'—, Rzenak na sierpień-wrzesień od 12'40 do 12'50, Olej rzepak na kwiecień-maj od 1'— do 1'—, Rzepak na wrzesień-grudzień od 1'— do 1'—
Owies silnie, zresztą osłabione.
Zimno.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 1 maja.

Pod wpływem nadzwyczajnego powodzenia subskrypcji na wiedeńską pożyczkę komunalną, oraz ogłoszenia prospektu na konwersję węgierskich 4½ proc. walorów państwowych po wysokim kursie 96:50 za sto, poprawiła się sytuacja o tyle, że obroty były liczniejsze i że wykazywały trochę większe ożywienie. Nie był to wprawdzie taki efekt, jakiby w lepszych czasach tutejszej giełdy musiała wywołać zapowiedź miliardowej konwersji, ale ostatecznie pewne polepszenie przecież nastąpiło. Aby się nieco utrzymało, zależeć będzie tak od powodzenia wspomnianej już konwersji, jak też od dalszego usposobienia targów zagranicznych. Obecnie są one także nieco pomyślniejsze, gdyż z Londynu nadchodzą nieustające potwierdzenia o coraz pewniejszych widokach na pomyślne zakończenie rokowań pokojowych, Berlin zaś jest lepiej usposobiony z uwagi na chwilowo korzystniejsze doniesienia z rewirów górniczych. Targ tańszy nadsyłał też zlecenia na kupno w kredytach i staatsbahnach, które przy równoczesnym kryciu drobniejszych pozycji niżkowych poprawiły swe notowania dość znacznie. Główną uwagę zaś skierowała spekulacja na efekta żelazne z uwagi na oficjalne doniesienie, że dyrektor Prager Eisen, Kestranek, wyjechał wraz z dwoma delegatami do Pesztu, celem zakończenia i podpisania układu kartelowego między austriackimi i węgierskimi hutami żelaznymi. Zakończenie rokowań nie ulega więc wątpliwości, a tak samo niewątpliwem jest bezwzględne podniesienie cen przez wszystkie skartelowane zakłady. Renty państwowe trzymały się bardzo silnie, natomiast zesłaby dewizy i waluty, co uważać należy za pożądaną oznakę, że zagranica nie będzie w większych ilościach zwracać efektów węgierskich, do konwersji przeznaczonych.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 2 maja.

Dzisiaj notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 9:80 do 9:90. Pszenica na termin od 7:50 do 8:— . Zyto gotowe od 6:80 do 7:— . Zyto nowe od 5:52 do 5:75. Owies obrotowy 7:40 do 7:90. Owies nowy od — do — . Jęczmień pastwny 5:75 do 6:25. Jęczmień browar. 6:75 do 7:50 Rzepak nowy — do — Lnianka — do — Groch pastwny 7:25 do 7:50. Groch do gotowania 8:50 do 13 — Wyka 7:25 do 8:— . Bobik 6:60 do 6:75 Hreczka 7:25 do 7:75. Kukurydza nowa 6:25 do 6:40 Kukurydza stara — do — Chmiel za 56 kilo — do — Koniczyna czerwona 45:— do 30:— Koniczyna biała 50:— do 90:— Koniczyna szwedzka 60:— do 90:— Tymotka 36 — do 43:—

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 16:50 do 17:— ; paritas Tarnopol na termin 15:50 do 16:— .

Przy stałych obrotach usposobienie niezmiennie.

Wielki wydział Kasy oszczędności miasta Krakowa odbył we środę posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta Friedleina. Obecny był jako

komisarz rządowy p. Władysław Kowalikowski. Sprawozdanie dyrekcji, przedłożone przez dyr. Słęka, przyjął wydział do wiadomości i udzielił dyrekcji absolutoryum. Z czystego zysku 70.379 koron udzielono 20.000 kor. tytułem jednorazowego datku na restaurację katedry na Wawelu, 3.000 kor. na tanie mieszkania robotnicze, 1.000 kor. na dokończenie budowy ochronki, 12.000 kor. na cele dobroczynne miejscowe, 12.000 kor. włączono do funduszu emerytalnego urzędników i służ Kasy oszczędności. Zamianowano p. Jana Ogińskiego adjuńtem II. kl., p. Władysława Churzwę asystentem I. kl. i pp. Józefa Szczeniaka i Wincentego Mączka asystentami II. kl.

Targ na bydło opasowe. Prądnik biały, kolo Krakowa. Spędzono 65 sztuk. Przebieg targu, ożywiony. Uzyskano woty średnie od 60 do 64, wszystko sprzedano. Następną targ we środę dnia 7 maja.

Wiedeń. Rząd austriacki zakazał przywozu nierogacizny z Oedeuburga i okolicy. Sądzą, że zakaz ten jest pierwszym objawem wojny ekonomicznej między Austrią i Węgrami.

Wiedeń. W przyszłym tygodniu odbędzie się posiedzenie Rady generalnej Banku austro-węgierskiego. Przedmiotem obrad obróc bieżących spraw będzie: ustanowienie terminu dla puszczenia w obieg nowych 50-cio koronowych banknotów, oraz oznaczenie liczby listów zastawnych Banku, które mają być wylosowane.

Budapeszt. W najbliższym czasie odbędzie się tu konferencja austriackich, węgierskich i niemieckich producentów cukru, którzy obradować będą nad środkami, jakich użyć mają dla ochrony swych interesów. Konferencja odbędzie się za wiedzą dotyczących rządów, ale nie z ich inicjatywy.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

NADEŚLANE.

Rubryka „NADEŚLANE” nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5 3016

ulica Jagiellońska nr. 1 la, 2 piętro.

Docent Uniwersytetu 3598

Dr. Roman Rencki

ordynuje w chorobach wewnętrznych od godz. 3—5 popoł. ulica Kraszewskiego 3. Telefon 583.

Lecznica dr. A. Tarnawskiego

w Kosowie, stac. kolej. Zabłotów za KOŁOMYJĄ otwarta od 1 maja do końca października. Środk: leczenie wodą i inne fizykalno-dyetetyczne.

3681 7

Atelier dentystyczne. Hetmańska 6.

Wykonywa się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, wstawianie sztucznych zębów w kauczuku i złoce. W stosownych wypadkach bez piłyki. 2562 20-17
Dr. dentysta Wiktor Jankowski.

Okulista Dr. A. Bednarski 4004

b. I. asystent kliniki okulist. Uniw. Jagiell. i lwows. Ordynuje od 11-12 i od 3-5 pop. Akademicka 5, I. p.

Kancelarya adwokatów

Dra Mikołaja Bilika 3916

i Dra Kazimierza Witkowskiego

przeniesioną została na ul. Trzeciego Maja 21.

Fabryka asfaltu i papy dachowej

Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera

Lwów — Marcina 29, 2435

osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zawilgocone ściany w pomieszczeniach, niszczy grzyb drzewny.

Fratelli Delsinger wysyła z Tryestu 4¼ kg. naj lepszej kawy „Santos” za 4 zł. 99 ct. franco i wolne do cła. 3291 12-6

I. Lwowska piwiarnia pilzeńska i restauracya w Hotelu Bristol, poleca się szan. P. T. Publiczności. 3985 1

Czeskie

Butelkowe Piwo Olomunieckie

prawdziwe tylko

z marką: „CZEŚKI WAR”.

Baczność przed naśladownictwem.

Korek i etykieta opatrzone marką ochronną i napisem firmy EMIL JOLLES, Lwów, Pasaż Hausmana, telefon 1. 309 Odstawa bezpłatnie.



Kufeka
NAJLEPSZE POŻYWIENIE DLA DZIECI
zupowych i cierpiących na kiszki
Kufeka dla dzieci

ZNAK WYPALONY NA KORKU 465

ochrona
przeciw
fałszer-
stwom!



Mattoniego
Giesshübler
SZCZAWY.

„Ilustracja Polska”

30

3 powieści
NOWELE
KONKURSOWE.

Sport

Dział
Mody!

Ilustracja
Polska

KRAKÓW-LWÓW.

Wychodzi w każdy piątek. Do nabycia wszędzie.

Cena numeru 30 halerczy.

Numery okazowe bezpłatnie.

własnych
aktualnych
ilustracji
w numerze.

Stevensona:
„Nowe noce
Arabskie”
Wells'a:
„Gdy śpiący
się zbudzi”.

Dział p. t.:
„Dla
domu”.

Najświeższe
paryskie
modele.

uprasza PT. ama-
torów i fotografów
zaw. o nadsyłanie
aktualnych zdjęć
fotograficznych.

2622

Jako dodatek tygodniowy do „Słowa Polskiego” cena zniżona na 1 koronę miesięcznie.

Pustomyty

Zakład kąpielowy siarczany i borowinowy ze Lwowa koleją 1/3 godziny pociągami 4 razy dziennie tam i napowrót.

Zakład odnowiony, łazienki nowo wybudowane, do brze urządzone, tuż obok dworca kolejowego.

Dobra restauracya. 3988 15

Lekarz zakładowy: Dr. Eugeniusz Trzeźniowski.

Wedle najnowszego rozbioru chemicznego i orzeczenia prof. Dra Radziszewskiego, borowina żelazista obok Francuskiej najlepsza w Europie. Kąpiele siarczane wysmienite. Wygodne, umeblowane pomieszczenia z kuchnią, lub też od 10 koron tygodniowo zacząwszy, w zakładzie tuż obok cieniściego lasu. W dawnym pałacu pomieszczenia dla letników i kuracjuszy z jednego lub więcej pokoi. 10 morgowy cieniasty park, sala do zebrań towarzyskich z czytelnią. **Kąpiele rzeczne.**

Wskazania lecznicze: Przewlekły reumatyzm, giętk, choroby nerwów obwodowych (ischias), skrofuloza, pozostałości po urazach i wysiękach, zwłazsza w chorobach kobiecych. Listy wystosować należy do Zarządu dóbr w Pustomytach.

W EKSPEDYCYI „SŁOWA POLSKIEGO”

są do nabycia następujące dzieła:

- Józef Maskoff, *Zaszumi las* tomów 2 6 kor.
- St. Rossowski, *Moja córka* 2:50 ”
- ” *Psyche* 3:00 ”
- Abgar-Soltan, *Panna Siekierczanka* 2:00 kor.
- Zmogas *Barcikowscy* 5:00 ”
- Przygotowania wojenne Rosyi* (II. wydanie) 1:00 kor.
- Przewodnik do kąpiel* 1:00 ”

Przy gruźlakach, skrofłach, angielskiej chorobie, anemii, wyrzutach naskórnym, słabościach szyi i płuc, zastarzałym kaszłom dla słabowitych, blade wyglądających dzieci, zalecam kuracyę za pomocą mego, wszędzie znanego i przez lekarzy gorąco zalecanego 10 6-6

Jodo-żelazistego tranu wątrobianego

Lahusena.

Przez dodatek jodu i żelaza, jestto najlepszy i najskuteczniejszy tran. W działaniu przewyższa wszystkie podobne preparaty i nowsze leki. Smak łagodny i miły, dlatego też do rośli jak i dzieci zżywiają go chętnie i znoszą łatwo. W ostatnich latach zżywano po 80.000 flaszek, co jest najlepszym dowodem dobroci. Posiadam wiele świadectw i listów dziękczynnych. **Cena 3 do 6 kor.**, za ostatnią cenę wystarcza na czas dłuższy. Prawdziwy tylko pod firmą fabrykanta aptekarza Lahusena w Bremie.

We LWOWIE mają na składzie: Dr. Mikolasek, ul. Kopernika J. Pineles, Rynek 29, Ruckera apteka pod Oriem, ul. Krakowska. Apteka obwodowa w Przemyślu. Apteka pod Oriem w Drohobyczu. Apt. Palch R. w Jasle i apteka Dr. Franzos w Tarnopolu.